

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 23

ROK 3

Warszawa, niedziela 6 czerwca 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

O właściwe załatwienie sprawy Żydów brzeskich

Postulat, że Żydzi winni Polskę całkowicie i na zawsze opuścić, jest już chyba dzisiaj, postulatem całego polskiego społeczeństwa. Chodzi tylko o to, jak i kiedy.

Już od kilku lat dawaliśmy wyraz poglądom, że ewakuacja Żydów z Polski będzie się musiała odbywać etapami. Najpierw będą musiały Polskę opuścić żydowskie żywioty nieprodukcyjne, potem dopiero żydowskie żywioty produkcyjne. Najpierw trzeba będzie odżydzić wieś, potem małe miasteczka, potem średnie i duże miasta. I tak dalej.

Nie jest to zresztą tylko kwestia teoretycznych poglądów. Nikt chyba nie zaprzeczy, że najzupełniej praktyczna działalność bojkotowa i handlowo-organizacyjna naszego obozu prowadzona jest ściśle według tego planu: najpierw wieś, potem miasteczka, potem miasta.

Równocześnie pisaliśmy nieraz, że etapy ewakuacji Żydów z Polski powinny się układać również i według stref geograficznych. — Istnieją pewne terytoria, pewne miejscowości, pewne ulice, w których ze specjalnych względów należałoby proces odżydzenia przyspieszyć. Nawet tam, gdzie organicznie dokonujące się procesy odżydzeniowe idą wolniej, niż gdzie indziej, zachodzi niekiedy potrzeba, by wyniki tych procesów osiągnięte zostały właśnie prędzej, niż gdzie in-

dzie. Musi tu dopomóc interwencja państwa, drogą wywarcia bezpośredniego, lub pośredniego nacisku ewakuacyjnego, a nawet drogą wydania prostego zakazu zamieszkiwania przez Żydów, posiadania własności nieruchomości, prowadzenia przedsiębiorstw i t. d., w pewnych punktach kraju.

Do punktów tych należy stolica. Na leżą ważne ośrodki kultu religijnego (np. Częstochowa), należą ośrodki przemysłu wojennego, należy Gdynia, należy cała strefa pograniczna, należy wreszcie sąsiedztwo obiektów wojskowych (wokół twierdzy i t. d. — całe miejscowości wokół koszar — pewne ulice).

Postulaty te, od dłuższego już czasu dojrzewające w polskiej opinii publicznej, będą musiały niewątpliwie już wkrótce wstąpić na drogę stopniowego urzeczywistnienia. Każdy jednak zrozumie, że na drodze tej będą one musiały pokonać piętrzące się, olbrzymie przeszkody, natury głównie materialnej.

Ewakuacja Żydów stamtąd, skąd ich samo życie usuwa, jest zagadnieniem prostym i nie nastreczającym specjalnych trudności. Przenosiny straganiarza - Żyda z miasteczka, w którym nie ma on zarobków, w inne strony, są zjawiskiem zupełnie naturalnym i poprostu nieuchronnym. Nie

trzeba mu za to nic płacić: on samby chętnie zapłacił za ułatwienie mu opuszczenia niewdzięcznego terenu. Inaczej natomiast przedstawia się sprawa ewakuacji Żyda z miejscowości, w której jeszcze mu się dobrze powodzi. Ewakuacja ta wiąże się ze skomplikowanym spłotem różnych przeszkód natury gospodarczej i finansowej, które należałoby przy tej sposobności pokonać.

To też nie należałoby marnować okazji do przeprowadzenia odżydzenia tych szczególnie ważnych i szczególnie trudnych punktów bez ponoszenia szczególnych kosztów — jeśli się takie okazje zjawiają.

Brześć niewątpliwie do tych punktów należy. Wprawdzie dawna twierdza brzeska utraciła już swoje znaczenie, ale Brześć i nadal jest ważnym ośrodkiem wojskowym i administracyjnym. Jest to siedziba D. O. K., stolica województwa i ważny węzeł kolejowy. Niewątpliwie ważniejszą rzeczą jest szybkie odżydzenie Brześcia, niż wielu innych miast.

I oto zjawia się chwila, gdy żydowski Brześć runął w gruzach. Na to, aby Żydzi nadal byli znaczną siłą w Brześciu — trzebaby ich tam najpierw odbudować. Czy nie byłoby rzeczą słuszną skorzystać z tej okazji, by Brześć całkowicie odżydzić?

Dla uniknięcia wszelkich nieporo-

zumień, zaznaczamy z góry, że nie wy powiadamy się bynajmniej przeciw okazaniu pomocy materialnej brzeskim Żydom. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że ich współwyznawcy, w kraju i zagranicą, z pomocą dla tych ludzi, osobście zasługujących niewątpliwie na największe współczucie, spieszą. Ale co innego jest okazywać pomoc w urzędzeniu sobie dalszej egzystencji, a co innego okazywać ją w tej formie, by ta dalsza egzystencja miała być urządzona w Brześciu.

Wyobraźmy sobie, że jakiś kataklizm, pożar czy wybuch, niszczy gmachy przy ulicy Karowej, w pobliżu Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie, które zgodnie z planem budowy nowego mostu na Wiśle mają być za parę lat zburzone. Cóżbyśmy powiedzieli o magistracie m. Warszawy, gdyby zezwolił on na odbudowanie ich (na to, by je za lat parę znowu zburzyć), w tymże samym miejscu?

Oczywiście, Towarzystwa Ubezpieczeń musiałyby właścicielom tych domów wypłacić odszkodowanie. Miasto i społeczeństwo musiałyby poszkodowanym mieszkańcom przyjąć z pomocą. Ale to nie znaczy, by można im było pozwolić odbudowywać swe siedziby w tym samym miejscu. Musieliby je oni odbudowywać — gdzie indziej.

Tak samo i Żydom brzeskim nie po-

winno być pozwolone odbudowanie swych zburzonych przedsiębiorstw w Brześciu. Można im pomóc, można np. powiększyć pomoc, okazywaną przez współwyznawców, o pomoc państwa w postaci bezpłatnego przejazdu koleją, a nawet potworzyć chrześcijańskie komitety pomocy żywnościowej i t. d., ale pod jednym warunkiem: że cała, okazywana Żydom brzeskim, polska i żydowska pomoc, że wszystkie, inwestowane w odbudowanie nie ich egzystencji kapitały, użyte będą nie na ich ponowne urządzenie się w Brześciu, ale na stworzenie sobie przez nich nowej egzystencji — gdzie indziej. Najlepiej — zagranicą, a w ostatecznym razie — w innych punktach kraju.

Gdybyśmy mieli w Polsce rządy narodowe, sprawa niewątpliwie byłaby załatwiona w drodze ustawy, lub dekretu, regulującego sprawę ewakuacji i pomocy. Ale nawet rząd sanacyjny, stojący na gruncie konstytucji z 1935 roku i unikający ustawowego załatwienia poszczególnych problemów, składających się na całokształt sprawy żydowskiej, mógłby, gdyby chciał, znaleźć jakieś nieoficjalne, ale dostatecznie skuteczne sposoby załatwienia sprawy Żydów brzeskich w taki sposób, któryby godził słuszną względ na dobro poszkodowanej ludności z interesem państwa.

O środki na gospodarkę komisarzką

Pośpieszenie i bez zbytniego rozgłosu przeprowadzane są przygotowania do przeforsowania ustawy o nowych podatkach na rzecz samorządu terytorialnego. Przygotowania te, których duszą jest komisarz prezydent m. Warszawy, p. Starzyński, zainteresowany szczególnie mocno w zdobyciu nowych funduszy na wypełnienie niedoborów swej słynnej już dziś gospodarki, zmierzają — jak obliczają sfery gospodarcze — do obciążenia życia gospodarczego, oraz szerokiego rzeszy ludności, pobierającej stałe płace, nowymi ciężarami w wysokości około 70 milionów złotych rocznie.

Tak więc, zamiast zmniejszania kosztów, którymi obciąża kraj u-

trzymanie nadmiernie rozbudowanego aparatu biurokracji (państwowej, samorządowej, ubezpieczeniowej i t. d.), trwa w dalszym ciągu proces ich zwiększania.

Już od szeregu lat obóz nasz propaguje tezę, że rzeczą nieodzowną dla trwałego uzdrowienia stosunków gospodarczych w Polsce (i nie tylko w Polsce) jest obniżenie kosztów utrzymania państwa (oraz samorządów i t. p.), zmniejszenie liczby urzędów, zmniejszenie liczby urzędników, znaczne zredukowanie liczebne tej warstwy ludności, która sama nic nie produkuje, lecz, żyjąc z podatków, spoczywa jako dotkliwy ciężar, na barkach ludności produkującej.

O warstwie „skrybów”, jej nadmiernym u nas rozroście i jej w dużej mierze bezużyteczności, pisał Roman Dmowski w swych ostatnich książkach. Jedną z uchwał Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego z przed paru lat cała była poświęcona uzasadnieniu tezy, że dla naprawy naszego gospodarstwa narodowego konieczne jest zredukowanie funkcji państwa (i instytucji pokrewnych), znaczne zmniejszenie liczby „skrybów” i obniżenie ciężarów podatkowych.

Jedyną gałęzią gospodarki publicznej w Polsce, która, przez czas, niestety, bardzo krótki, była niedawno wprawdzie nie pod rządami obozu narodowego, ale w każdym razie pod pewnym jego wpływem, mianowicie samorząd łódzki w pierwszych miesiącach roku 1935, była widownią szeroko pomyślanej i w wielkim stylu przeprowadzanej akcji obozu narodowego, której celem, obok odżydzenia samorządu, było ograniczenie jego funkcji (zamykanie warsztatów miejskich, wycofywanie się z imprez w rodzaju domów na Polesiu Konstantynowskim, redukcje posad, zmniejszanie pensji dygnitarskich, wszechstronne szczędności i t. d.), połączone ze zmniejszeniem podatków. Niestety, akcji tej położono kres w zarodku, przez rozwiązanie ówczesnej łódzkiej Rady.

Czym jest obecnie gospodarka samorządu łódzkiego, wykazują omówione wczoraj przez p. Z. Raczkowskiego na naszych łamach badania nad funkcjonowaniem administracji miejskiej w Łodzi, z których wynika, że z górą 70 proc. wszystkich czynności, spełnianych przez pracowników miejskich, to są czynności niepotrzebne. To jest, słono

kieszeni podatników opłacane „pracowite próżnowanie”.

Ze i gospodarka Warszawy, pod słynnymi już rządami p. Starzyńskiego, nie jest lepsza, o tym wie opinia publiczna nie od dziś, a wie szczególnie dobrze od czasu niedawnej, okraszonej tyłu dygresjami w rodzaju grożenia Berezą i t. p. dyskusji między p. Starzyńskim i adw. Kowalskim.

Ani w samorządach, ani w gospodarce państwowej nic się nie robi, by urzeczywistnić postulat obniżenia kosztów utrzymania aparatu biurokratycznego, czego palącą potrzebę obóz narodowy wykazał już od

tak dawna. Obecna próba wprowadzenia nowych obciążeń podatkowych, mających wlać nowy, obfity strumień publicznego grosza do samorządowej beczki bez dna, jest dowodem, że zamierzenia dzisiejszych administratorów Polski idą we wręcz przeciwnym kierunku.

A tymczasem okres względnie polepszonej koniunktury powoli upływa. Stopniowo zbliżamy się do momentu, gdy znów nadejdzie nowe dno kryzysu. Obecna, beztroska gospodarka różnych pp. Starzyńskich wybitnie się do tego przyczynia, by dotkliwość tego przyszłego kryzysu znacznie w Polsce powiększyć.

Kuratorium lubelskie rozstrzygnęło sprawę chełmską

Usunięto ks. dr. Sekreckiego i pozbawiono możliwości nauki
ucznia Gardę

„Głos Lubelski” pisze: „Sprawa chełmska doczekała się nareszcie załatwienia oczywiście w stylu lubelskiego kuratorium. Po badaniach komisji kuratorskiej, dymisji kuratora Lewickiego i badaniach komisji z ministerstwa, zapadło orzeczenie, zwalniające ks. dr. Sekreckiego ze służby w szkolnictwie.

Zreasumujmy tedy wyniki sprawy chełmskiej. Zwolniony z pracy w szkolnictwie jest ks. dr. Sekrecki, pozbawiony możliwości uczenia się uczeń Garda.

Natomiast — pozostają na stanowiskach nauczyciele - Żydzi, przeciwko którym tyle podnoszono zarzutów, i jako odpowiednik zwolnionego Gardy — pozostaje w gimnazjum jego moralna antyteza, uczeń Łagoda. Jednego z nich uznano za niegodnego zasiadania na ławach szkolnych, za to drugi Łagoda, jest godzien Powie ktoś — kwestia gustu. Nie. Tu chodzi o kryteria oceny stosowane w szkolnictwie.

Sprawa na tym skończyć się nie może. Ks. dr. Sekreckiemu służy prawo

odwołania się do ministerstwa i mamy nadzieję, że to uczyni. Mamy też nadzieję, że ewentualne dowołanie poprą całym swoim autorytetem władze kościelne. Bo gdyby sprawiedliwość miała nie zatrumfować, gdyby śladem ks. Korsaka i wielu innych obecnie i ks. dr. Sekrecki miał paść ofiarą swojej gorliwości kapłańskiej i godnej podziwu sumienności, z jaką stał na straży zdrowia moralnego i dobra duchowego powierzzonej mu młodzieży, gdyby i nad nim miały zatrumfować elementy, prowadzące walkę z Kościołem i wychowaniem religijnym, to obawiamy się, że mogłoby wkrótce zabraknąć prefektów, chcących wchodzić w kolizję z przemocnymi, jak widać, wpływami wladomych czynników.

Należy suponować, że władze ministerialne nie są naleźwicie poinformowane. Należy je poinformować. Cała zdrowa opinia domaga się przeprowadzenia walki o sprawiedliwe załatwienie sprawy chełmskiej”.

Gorliwość, która prowokuje...

Stanisławów, w maju.

Czytelnicy ze Stanisławowa piszą nam, że w przeddzień wielkich uroczystości religijnych związanych z koronacją cudownego obrazu Matki Bożej Łaskawej i jubileuszem ks. Arcybiskupa Teodorowicza, Żydzi stanisławowscy domy swoje ozdobili flagami o barwach narodowych i — co więcej — papieskich.

Jest to, oczywiście, objaw niezwykły i — niedopuszczalny, gdyż, jeśli trudno ze względu na istniejące przepisy ustawowe zabronić na razie Żydom wywieszania chorągwi polskich przy różnych okazjach, a to z tego po-

wodu, że są uznani przez ustawę za obywateli państwa, to pewnym jest, iż z państwem watykańskim nie mają nic wspólnego.

Wywieszenie przez Żydów stanisławowskich wspomnianych flag może być dla katolików prowokujące i z tego powodu czynnik administracyjny — opierając się choćby na zasadzie przepisów o zachowaniu spokoju publicznego — winny nakazać zdjęcie z domów żydowskich flag papieskich i narodowych.

Tęgo domaga się katolicka opinia miasta Stanisławowa.

Rewizje w mieszkaniach narodowców w Łucku

ŁUCK, 27. 5 (Tel. wł.). — W Łucku w dzień Bożego Ciała, w godzinach rannych policja mundurowa wraz ze śledczą, przeprowadziła z polecenia władz administracyjnych szczegółowe rewizje w mieszkaniach kilku członków Stron. Nar. i formu-

jącej się „Pracy Polskiej” — w poszukiwaniu broni.

Jak się dowiadujemy, wyniki rewizji oczywiście były negatywne. Wspomniane zarządzenie władz administracyjnych w dzień uroczystości Bożego Ciała wywołało w Łucku duże wrażenie.

NOWY RZĄD W WALENCJI

Mógłby ktoś myśleć, że nie jest rzeczą ważną i interesującą, z kogo się składa rząd Hiszpanii czerwonej, rezydujący w Walencji. Tymczasem tak wcale nie jest. Ostatnie zmiany w tym rządzie są w ścisłym związku z tym, co się w sprawie hiszpańskiej dzieje na terenie międzynarodowym.

Zaraz to wyjaśnimy, musimy jednak rozpocząć od przypomnienia, z jakich żywiołów składał się dotychczas rząd w Walencji, powołany przez prezydenta Azanę i mający za premiera socjalistę, p. Caballero. Nie będziemy wymieniali nazw poszczególnych stronnictw i organizacji; powiemy tylko ogólnie, że w rządzie tym byli przedstawiciele takich grup: radykałów, będących jawnym wyrazem wolnomularstwa, socjalistów (wśród nich są dwa odłamy — skrajny i umiarkowany), komunistów prawowiernych, słuchających dyspozycji z Moskwy i t. zw. trockistów, wreszcie syndykalistów i anarchistów. Radykali, socjaliści i komuniści są w ścisłym kontakcie z masonerią i komunizmem światowym, mają poparcie międzynarodowe; syndykalisci i anarhisty natomiast są wytworem czysto hiszpańskim, nie licząc się z rozporządzeniami z zewnątrz.

Otóż ostatnie zmiany w Walencji streszczają się w tym, że z rządu zostali usunięci przedstawiciele niezależnych ugrupowań hiszpańskich, pozostali zaś ci, co pracują z łozami i jacejkami w innych krajach; z pośród socjalistów wzięto zaś przedstawicieli odłamu umiarkowanego — na miejsce skrajnego Caballera wszedł umiarkowany Prieto. Ambasadorem Hiszpanii czerwonej w Paryżu został również umiarkowany socjalista Don Julian Besteiro.

Nie mamy szczególnej sympatii do

anarchistów hiszpańskich, lecz musimy stwierdzić, że są oni wytworem czysto i typowo hiszpańskim. Mają swoje dążenia i swój program, chcą je urzeczywistnić, z niczym się nie licząc. Przez to są wysoce niedoświadczeni dla agentów wolnomularstwa i komunizmu. Usunięto ich przeto z rządu i od wpływów i polecono generałom republikańskim uspokojenie ich burzliwych szeregów. Nie poszło to wcale tak łatwo, skoro mamy wciąż doniesienia o odbywających się walkach w Barcelonie i w okolicach Walencji.

Radykali, socjaliści, a nawet komuniści starają się dać dowody wielkiego umiarkowania, by w ten sposób ułagwić swoim przyjaciółom europejskim doprowadzenie do zawieszenia broni, a następnie do mediacji i kompromisu między walczącymi stronami, któryby zapobiegł doświadczeniu do pełnej władzy nacjonalistów i pozostawił wolnomularstwu możność działania.

Korespondent „Times'a” z Walencji (20.V) powiada wyraźnie: „polityka nowego rządu polega na tym, by zyskać sympatie „demokracji europejskiej przez okazanie umiarkowania i utrzymanie porządku”. Gdy do tego wszystkiego dodamy, że przy formowaniu nowego rządu był obecny p. Joubaux, najbardziej dziś wpływowa osobistość w Paryżu, to stanie się jasne, iż lansowanie projektów zawieszenia broni i pośrednictwa i zmiany w rządzie Hiszpanii, są to posunięcia, które się ściśle ze sobą wiążą, są bowiem obaiami polityki ustalonej w łozach i jacejkach i przeprowadzanej przy pomocy rządów „wielkich demokracji zachodnich”.

Wygląda na to, że czerwoni hisz-

pańscy mają coraz trudniejsze położenie wewnętrzne i że czują się coraz słabiej na frontach. Postanowiono ich tedy wyratować z opresji przez doprowadzenie w imię hasła humanitarnych i „dobra Hiszpanii” do „zgody” między walczącymi stronami.

Plan taki może się udać li tylko przy poparciu bardzo silnym opinii światowej. Widzimy też wyteżone u-

rabianie tej opinii przez prasę wszystkich krajów. Obronę duszy narodowej Hiszpanii i żywotnych interesów narodu hiszpańskiego, gen. Franco, oraz jego zwolenników, krótko mówiąc tych, co reprezentują wieczne dążenia narodu hiszpańskiego i jego przyszłą wielkość, usiłuje się przedstawić jako najemników „faszysmu” światowego.

Zajmujemy uwagę Czytelnika ty-

mi sprawami dla dwóch powodów: 1) wynik wojny domowej w Hiszpanii będzie potężnym czynnikiem układu stosunków w Europie, 2) Polska jest, podobnie jak inne kraje europejskie, terenem działania propagandy masoniśkiej - komunistycznej, która potrafiła już wykoszlawić poglądy na sprawy hiszpańskie nawet w sferach nie masoniśkich i nie komunistycznych.

G D A Ń S K

Nie potrzebujemy tłumaczyć opinii publicznej, jaka jest nasza postawa w sprawie Gdańska, bo postawa ta jest dokładnie znana. Aczkolwiek ujście naszej głównej rzeki, — geograficznego stosu pacierzowego naszego kraju, — jest geograficznym punktem, prosto decydującym o bycie Polski, a więc dążenie do stania się wyłącznym panem tego punktu jest w perspektywie dziejowej zupełnie ze strony Polski zrozumiałe, uważamy moment obecny za nieodpowiedni do podnoszenia tej kwestii i sądymy, że leży w interesie zarówno Polski, jak i innych mocarstw, mogących się sprawą Gdańska interesować, by w tej drażliwej sprawie w sposób lojalny zachowane zostało status quo.

Pisujemy ostatnio o Gdańsku dość rzadko. Jedną z przyczyn tego jest fakt, że propaganda sił międzynarodowych, wrogich zarówno Polsce, jak sprawującej władzę w

Gdańsku niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej, składających się na obóz żydowski - komunistyczny - masoniśko - lewicowy, którego solidarność ujawnia się szczególnie jaskrawo w związku z wypadkami w Hiszpanii — że, powtarzamy, propaganda tego obozu obrała sobie Gdańsk za miejsce, w którym lokowane są szczególnie liczne, fabrykowane przez tę propagandę fantastyczne wieści, typu, określonego w języku niemieckim wyrazem „Tatarennachrichten”.

W ostatnich czasach tego typu wiadomości obiegają prasę europejską szczególnie dużo. Klasycznym przykładem tego typu wiadomości jest słynna sprawa rzekomego wyładowania wojsk niemieckich w Maroku. Wieści takich obiega wiele również i w odniesieniu do Gdańska. Rzecz prosta, że nie jesteśmy skłonni dawać ucho rozmaitym alarmom, które robią na nas wrażenie fałszywych, lub co najmniej przesadzonych.

Prasa „frontu ludowego”, np. „Robotnik”, często dopinguje, byśmy się więcej sprawami gdańskimi zajmowali — i atakuje nas za to, że w wielu kampaniach, wszczynanych w sprawie gdańskiej przez Front Ludowy nie bierzemy udziału. Ale i też my nie traktujemy tej sprawy jedynie jako łatwego tematu do atakowania partii narodowo - socjalistycznej. Widzimy w niej sprawę, która wymaga traktowania jej z wielkim poczuciem odpowiedzialności. Traktowania w sposób konsekwentny i niezachwiany — ale za-

razem i z zimną krwią, bez nerwowego poddawania się alarmistycznym panikom i bez adwokackiego szermowania nią jako argumentem w całkiem innych rozgrywkach, które nas nie obchodzą.

Otóż musimy stwierdzić, że nowa, wzbierająca fala alarmów gdańskich zmusza i nas również do przzerwiania milczenia. Coś za dużo tu jest dymu, by mógł on być całkiem bez ognia. W tym, co porabia p. Forster, w tym, co się w narodowo - hitlerowskim Gdańsku mówi i pisze, dzwiczą nuty, które zmuszają nas do przypomnienia — i to do przypomnienia bardzo stanowczo — że nic się w postawie naszej i całego narodu polskiego wobec Gdańska, nie zmieniło.

„Status quo”, to jest to minimum, na które się w sprawie Gdańska godzimy. Wszystko, co to „status quo” na naszą niekorzyść w Gdańsku narusza, to jest dla Polski „casus belli”. Taka jest postawa całego naszego narodu i nie ma siły ludzkiej, która by mu przeszkodziła sprawić, by w krytycznym momencie taką była i postawa państwa i rządu.

Wojny nikt w Polsce nie chce. W szczególności my, czego chyba nie potrzebujemy przypominać, dalecy jesteśmy od sympatyzowania z planami jakichś krucjat przeciw niemieckiej partii narodowo - socjalistycznej. Nikt w Polsce nikomu wojnę nie chce grozić. Czujemy się jednak zmuszeni do przypomnienia, jeśli ktoś o tym zapomniał, że jeśli ktoś lekko - myślnie wilka z lasu wywołuje, to go może wywołać.

Pośrednictwo w Hiszpanii

Od kilkunastu dni obiegają prasę pogłoski o tym, że wielkie mocarstwa zachodnie — przede wszystkim Anglia i Francja — zamierzają wystąpić do obydwoch stron walczących z propozycją zawieszenia broni. Miałoby to być wstęp nie tylko do wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii, lecz także do akcji pośredniczącej na rzecz kompromisu.

Nie bardzo się zanoszono na to, ażeby ta inicjatywa została uwieńczona pomyślnym wynikiem. Co do pierwszej sprawy bowiem, to nie jest ona tak całkiem prosta. Rzeczywiste i uczciwe wycofanie cudzoziemców z Hiszpanii nie jest właściwie możliwe. Z tej prostej przyczyny, że, jak donoszą pisma, w Katalonii i w Walencji odbywa się masowe obdarzanie obywatelstwem hiszpańskim Rosjan, Francuzów i innych ochotników. Jak zresztą te sprawy skontrolować?

Co się tyczy zaś kompromisu między walczącymi stronami, to mógłby on dojść dziś do skutku tylko ze szkoda Hiszpanii narodowej. W ogóle ma się wrażenie, że cała akcja pośrednicząca jest pomyślana jako przyjęcie z pomocą Hiszpanii czerwonej, która ma coraz mniej widoków wyjścia z wojny domowej zwycięsko.

Gen. Franco ma licznych potężnych przeciwników w świecie. Najprzód reprezentuje on ruch narodowy, którego zwycięstwo za Pirenejami wpłynęło by poważnie na rozwój ruchów narodowych w innych krajach europejskich. Tego zaś obawia się polityka żydowska, łoże i komuniści. Wszystkie te państwa zatem i te sfery, w których mają przewagę Żydzi, wolnomularstwo i komuniści, zabiegają usilnie o to, by nie dopuścić do zwycięstwa nacjonalizmu w Hiszpanii. Partia nierozegrana, powróć do stosunków przedwojennych byłby z niewątpliwą korzyścią dla Hiszpanii czerwonej.

Zwycięstwa nacjonalistów nie życzy sobie także W. Brytania i rząd „Frontu ludowego” we Francji. Anglicy nie

pragną wcale tego, ażeby za Pirenejami usadowili się komuniści, mają natomiast powody ściśle polityczne do tego, by być przeciwnikami rządu gen. Franco. Rząd ten bowiem stanął by niewątpliwie na terenie międzynarodowym po stronie Włoch. A współzawodnictwo angielsko - włoskie wyrasta coraz bardziej na zagadnienie polityczne w Europie, zwłaszcza na zagadnienie śródlądowe - morskie. Dla W. Brytanii zwycięstwo całkowite nacjonalistów w Hiszpanii byłoby oczywiście klęską. Oto dlaczego w interesie angielskim nie leży ani całkowite powodzenie czerwonych, ani też całkowite powodzenie gen. Franco. Najchętniej widzieliby właśnie Anglicy partię nierozgraną. Mają oni zresztą wstręt zarówno do „bolszewizmu”, jak do „faszysmu” i przyjemnie by im było widzieć w Hiszpanii powrót do „demokracji” i parlamentaryzmu.

Kto zdaje sobie sprawę z wskazanego powyżej położenia, ten zrozumie sens wytrwałej i napastliwej kampanii prasowej, prowadzonej przeciw Hiszpanii narodowej.

Kampania ta jest oparta na oczywistych fałszach w rodzaju owych wiadomości o bombardowaniu Guerniki, która w rzeczywistości była spalona przez cofające się oddziały czerwonych. Lecz prasa, służąca interesom żydowskim, masoniśkim i komunistycznym jest tak potężna, że przytłacza ona swymi informacjami wszystkie stolice Europy. Dość powiedzieć, że dwie największe agencje urzędowe, Havasa i Reuters, z których czerpią wiadomości pisma całego świata służą — pierwsza polityce „Frontu ludowego” we Francji, a druga polityce brytyjskiej, które mają zupełnie określone stanowisko, gdy chodzi o sprawy hiszpańskie.

Ta kampania prasowa przygotowuje grunt do mediacji i do przzerwiania wojny domowej w celu nie dopuszczenia do decydującej rozgrywki.

„ABC” przeciw narodowej Hiszpanii

Do czego, po długiej ewolucji, docho- dzi dzisiaj O. N. R., świadczy najlepiej najwześniejszy artykuł wstępny w „ABC”. Artykuł ten, atakując nasze pismo za artykuł „Zgoda i niezgoda”, w którym stwierdzaliśmy, że zgody nie wolno okupować kompromisami w sprawach zasadniczych i że lepsza jest niezgoda w narodzie od takich właśnie kompromisów — stara się wykazać że:

„W walce o zasadnicze nawet pierw- szorzędne postulaty, w pewnych warunkach nie wolno prowadzić do wojny domowej:

Wojen domowych mieliśmy już wiele w historii. Zwykle zaczynały się one od kwestii zasadniczych i najczęściej toczyły się dalej o „sprawy drugorzędne”. A i dziś mamy pouczający przykład hiszpańskiej wojny domowej. I ona zaczęła się o sprawy zasadnicze jako walka dwóch „światów”: marksistowskiego materializmu i idealizmu narodowców”.

I dalej „ABC”, zgodnie ze wszystkimi tezami żydowsko - komunistyczno - masoniśkiej propagandy twierdzi, że:

„Walka ta o „sprawy zasadnicze” zamieniła jednak jak dotychczas położenie Hiszpanii w ruinę”.

A dalej: „Z walki ideowej „dwóch światów” przemieniła się rychło w manewry legii cudzoziemskich i płatne popisy najemników oraz wypróbowanie przez wszystkich, — poza Hiszpanami jedynie, — swego materiału wojennego. Plon z niej obfity czerpią międzynarodowi handlarze bronią, a głos decydujący posiadają nie sami Hiszpanie, a obcy agenci”.

Tu już doprawdy powiedzieć trzeba: hola! Trzeba być zupełnie ignorantem co do tego, co się w świecie dzieje, albo też świadomym agentem czerwonej propagandy, by tak bez zająknięcia wypowiadać równie oczywiste fałsz.

Właśnie w tym samym dniu, w którym „ABC” umieściło swój paszkwil na walczącą, bohaterską Hiszpanię, ukazała się w „Kurierze Poznańskim” korespondencja p. Giertycha, opisują-

ca front madrycki, w której zawarte są słowa następujące:

„Aż dziw, jak mało zniszczyły Hiszpanię walki w wojnie domowej! Oczywiście, trudno wymagać, by zniszczeń nie było wcale. Ale gdy je porównamy z niedawnymi zniszczeniami wojennymi w Polsce, uderza ich stosunkowa nikłość. Oczywiście są punkty, — tam, gdzie toczą się wielkie bitwy o charakterze pozycyjnym, — gdzie zniszczenia są znaczne. Ale to są tylko punkty. Większa część kraju jest przez zniszczenia wojenne nietknięta. Przejechałem np. Hiszpanię narodową wzdłuż i wszerz i nie widziałem ani jednego wysadzonego w powietrze mostu i ani jednego spalonego dworca. A przecież u nas, we wschodniej polowie, lub więcej niż połowie kraju, nie ma prawie dworca, ani mostu, który by był ocalałym!”

Hiszpania jest potężnie, straszliwie zniszczona, ale nie przez wojnę, tylko przez rewolucję. — Nawet zniszczenia napozór wojenne, np. zbурzenie Irunu, należy właściwie zaliczyć na karb rewolucji, a nie wojny. Można zaryzykować twierdzenie, że gdyby wojna domowa nie była wybuchła, Hiszpania byłaby więcej zniszczona, aniżeli jest obecnie. Bo największa siła niszczycielska jaka tam się ujawniła: żywioł rewolucyjny (głównie komunistyczny), zmierzający do wypięcia w Hiszpanii katolicyzmu i tradycji, a więc burzący kościoły, pałace i t. d. i walący w gruzy całą hiszpańską cywilizację.

Kto nadużył „Czasu” do obrony bolszewickiego pisarza?

W jednym z dzienników warszawskich znajdujemy taką notatkę:

„Sprawa Brunona Jasieńskiego, uwięzionego w Sowietach, — wstrząsnęła (!) naszą opinią podobnie, jak niegdyś sprawa Osieckiego lub niedawny wyrok na duchownych katolickich w Niemczech. W „Dzienniku Ludowym” Zbigniew Mitzner przytacza absurdalne rekwiizytoria moskiewskiego „Prawdy” przeciw poecie, przy-

pominające kazuistykę średniowieczną (np. zarzuca się autorowi „Słowa o Jakubie Szeli”, że osoby, które głosowały za przyjęciem Jasieńskiego do partii komunistycznej, okazały się później, szpiegami lub trockistami (!). Słusznie (!) też domaga się Mitzner, by na walnym zjeździe literatów polskich (!) podniósł się protest przeciw uwięzieniu Jasieńskiego”.

Zdumienie budzi fakt, że notatka ta pojawiła się w... konserwatywnym i katolickim „Czasie”. Chcemy wierzyć, że stało się to poza wiedzą kierownictwa pisma. Musieliśmy — gdyby było inaczej — użyć bardzo ostrych słów do napiętnowania zarówno tej zdumiewającej obrony dobrowolnego zbiega z Polski i bojowego komunisty żydowskiego przed sądami jego przybranej ojczyzny, jak i tego apelu do polskich literatów, by zatknęli się łosami Zyssmana - Jasieńskiego.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

ZATARG MIĘDZY NIEMCAMI A RZĄDEM W WALENCJI

Samoloty rządu w Walencji zbombardowały niemiecki pancernik „Deutschland”, zabijając 20 marynarzy i raniąc 73.

W odwet, na rozkaz rządu niemieckiego, 4 niemieckie okręty wojenne zbombardowały fortyfikacje, baterie nadbrzeżne i urządzenia por-

tu wojennego w Almeria („czerwona” część Hiszpanii).

WŁOCHY I NIEMCY WYCOFUJĄ SWE OKRETY Z AKCJI NIEINTERWENCJI

Wobec prowokacji „czerwonej” Hiszpanii, Włochy i Niemcy postanowiły wycofać swe okręty z udziału w akcji kontroli nieinterwencji.

MŁODZIEŻ

W niedzielę dorocznym obyczajem, młodzież akademicka odbyła swą wzruszającą, masową pielgrzymkę do stóp Jasnej Góry. Dzień więc niedzielny zasługuje w zupełności na to, aby go nazwać — świętem młodzieży.

Dzień ten, dzień święta młodzieży, daje nam sposobność do scharakteryzowania młodego pokolenia Polski również i z innych poza religijnych punktów widzenia.

Trzeba powiedzieć krótko i wężłowo. Młodzież polska jest i będzie na rodowo.

Postawa polityczna narodowa jest takim samym rysem charakterystycznym dzisiejszej młodej generacji polskiej, jak jej postawa religijna. Jej oblicze polityczne jest, co więcej, świadome i skryształizowane.

Mylą się ci, którzy — wnioskując na podstawie bardzo jednostronnych spostrzeżeń, poczynionych w najmniej typowym środowisku akademickim stołecznym, oraz w najmniej charakterystycznych dla polskiej świata studentckiego organizacjach (mających w swych statutach zastrzeżenie apolityczności), — przypuszczają, że nacjonalizm młodzieży polskiej jest tylko nieokreślonym instynktem, dającym się pomieścić w bardzo różnorodnych formach politycznych.

Młodzież polska jest zadziwiająco jednolita. Wbrew złudzeniom, których powodem może być obserwowanie różnych mało znaczących i mało znamienitych, ale robiących w okół się bie wiele szumu grupek rozłamowych, należy ona w swojej masie do jednego tylko obozu. Jest ona politycznie karna, zarówno tak politycznie wyrobiona. Nie da się jej wykołować z jej politycznej, drogi ani pięknie brzmią-

mi frazesami, ani efektownymi, choć nie idącymi w parze z czynami demonstrowaniami, ani tembardziej brutalną obietnicą dania posad, — choćby ta obietnica ubrana została w zgrabne słowa o sile dynamicznej, entuzjaźmie i temperamentem młodej inteligencji, o pracowności i stwarzaniu realnych wartości. O przygotowaniu charakterem i umysłem, wreszcie o tym, że każdemu z elementów należy wyznaczyć „odpowiednie” miejsce i odpowiednią rolę i że kto się w tym miejscu i roli nie pomieści, ten zmaruje sobie życie.

Młodzież akademicka jest jednym z frontowych oddziałów maszerującego młodego pokolenia całej Polski; młodego pokolenia, które jest niemal w całości narodowe. Młodzież akademicka jako całość nigdy nie da zredukować swich ideałów do ideologii „młodej inteligencji”, a więc klasy społecznej. Redukcja ta może odpowiadać psychologii pewnych drobnych grupek odciętych od mas i od życia — ale grupki te ze sobą nie reprezentują ogółu.

Młodzież narodowa jest o wiele dojrzała niż to niektórzy — zapatrzeni w warszawskie kawiarnie i salony — przypuszczają. I dla tego nie da się jej oderwać od jej obozu, jej przywódów, jej polityki. Nie da się zwłaszcza tego zrobić — sztuczkami, manewrami, trickami.

To też lepiej byłoby tych manewrów i sztuczek zaniechać. Zwłaszcza tam, — gdzie są one nie na miejscu.

Z kilku stron dochodzą nas wieści, że pewne czynniki, napozór o bardzo różnorodnym politycznym zabarwieniu, zamierzają nadać charakter politycznej, a godzącej ostrzem w Stronnictwo Narodowe, demonstracji, dzisiejszej pielgrzymce. Roz-

maite oznaki, towarzyszące przygotowaniu przed - pielgrzymkowym, nasywały już oddawna podejrzenie, iż ktoś chce do tej religijnej uroczystości przypiąć jakieś polityczne cele i ubić przy niej jakiś polityczny interes.

To się nie uda. Młodzież była w Częstochowie w celach religijnych;

nic więcej. Mieszanie polityki do religii uważa za rzecz niewłaściwą i sprzeczną z jej uczuciami.

Ale jest to młodzież narodowa. Tym, którzy zechcą się pod jej sztandary podsywać, narzucając się na jej politycznych reprezentantów i starając się prowadzić ją tam, gdzie ona iść nie chce — będzie ona musiała od-

powiedzieć, jakie jest jej właściwe oblicze.

Młodzież narodowa jest częścią Obozu Narodowego. A niema pola do nieporozumień, gdy chodzi o zdanie so bie sprawy z tego, co to jest Obóz Narodowy, jaka jest jego postawa, jakie jest jego oblicze, jaka jest jego polityka, jakie są jego dążenia i cele.

ODPOWIEDŹ MŁODZIEŻY

Doroczna pielgrzymka młodzieży akademickiej do Częstochowy jest już zakończona.

W latach poprzednich omawialiśmy podobne pielgrzymki wyłącznie tylko jako manifestacje ducha religijnego młodej generacji i jako oznaki dokonane w Polsce, wielkiego odrodzenia wiary. W roku bieżącym, niestety, zaszły okoliczności, które zmuszają nas do ocenienia tego faktu, jakim jest niedzielna pielgrzymka, również i ze stanowiska politycznego.

Istnieją pewne czynniki, które postanowiły sobie wyzyskać wielkie skupienie młodzieży akademickiej, jakim miała być pielgrzymka, dla uczynienia z niego demonstracji o bardzo określonej treści politycznej. Chodziło o to, by pewne ugrupowania polityczne, istniejące wśród młodzieży, mogły zaprezentować się w roli przywódców całego ogółu młodzieży akademickiej. Oraz, by pod wodzą tych przywódców, zgromadzona w Częstochowie młodzież została — sama tego nie spostrzegając — wciągnięta do udziału w demonstracji, nie mającej nic wspólnego ze sprawami religijnymi, a potrzebnej komuś do przeprowadzenia polityki, która uczuciom polskiej młodzieży akademickiej jest najzupełniej obca.

Pewne posunięcia, związane z pielgrzymką, — nieporozumienia co do jej terminu, wieści o przyjeździe do Częstochowy wraz z pielgrzymką pewnych osobistości politycznych i t. d. — niezrozumiałe dla niezorientowanego ogółu, układały się w bardzo jasny obraz tego, co się miało w Częstochowie stać, dla tych, którzy znają układ stosunków politycznych zarówno wśród młodzieży, jak i w starszym społeczeństwie. Niezorientowanie niektórych kół katolickich w politycznych zamierzeniach, które starano się do pielgrzymki przyczepić, ułatwiało jeszcze bardziej te zamierzenia.

To też pielgrzymka budziła wielkie zainteresowanie nie tylko wśród tych, którym bliska jest sprawa uczuć religijnych młodzieży, ale i w kółach politycznych.

Otóż przebieg pielgrzymki jest zarazem odpowiedzią młodzieży na podsuwane jej polityczne pokusy. Oczekiwana demonstracja spaliła całkowicie na panewce. Próba wciągnięcia młodzieży do obcej jej uczuciom akcji politycznej doznała w zupełności niepowodzenia. Zarazem, niejako na marginesie pielgrzymki, t. j. w Częstochowie, ale w godzinach, nie objętych uroczystościami religij-

nymi i zdala od Jasnej Góry (młodzież brzydzi się mieszaniami religii do polityki), młodzież zmanifestowała pozytywnie, że stoi wiernie i niezachwianie pod sztandarami obozu narodowego. To znaczy, że nie pójdzie ani pod komendę działaczy różnych odłamów ONR., ani w objęcia różnych odłamów OZN. Jest natomiast i będzie karną kolumną Stronnictwa Narodowego.

Oczywiście, postawa ta nie ma nic wspólnego z zarzucanymi młodzieży rzekomymi winami w rodzaju rzekomego obojętnego ustosunkowywania się do armii i t. d. — Nie potrzeba wyjaśniać i przypominać, jakie są uczucia młodzieży wobec armii i jaka jest jej — przeważnie oficerów i podchorążych rezerwy — postawa wobec niej. Ale tak samo, jak BB. nie było identyczne z państwem, tak samo OZN. i jego przybudówki i kulisy nie są identyczne z armią.

Młodzież akademicka wiernie służy narodowi, państwu, armii. Ale nie pójdzie — na podwórkę sanacji. Nie pójdzie nawet wówczas, gdy ta sanacja zasłaniać się będzie nowymi, efektownymi hasłami — i gdy zdoła sobie nowych, efektownych sojuszników i agentów.

„Nie można mówić o zbliżeniu”

Potrzebę zmiany w systemie rządzenia akcentuje w „Słowie” p. Mackiewicz:

„Nie można mówić o zbliżeniu się do młodzieży, dopóki na czele tego resortu stoi p. min. Świętosławski. Nie można mówić o zbliżeniu się do społeczeństwa, kiedy nad Warszawą, kiedy nad Poznaniem sprawują władzę komisarzowie zarządy miejskie”.

Niech p. Mackiewicz nie wymaga, byśmy się zachwycali samymi słowami, artykułami i „miłymi demonstracjami”, którym nie towarzyszą żadne „polityczne konsekwencje”. Przecież — wbrew płynnej fali słów — nic się w praktyce rządzenia nie zmieniło i nie zmienia. Potwierdza to sam p. Mackiewicz w ostatnim artykule p. t. „Czekamy na konsekwencje”, w którym powtarza jeszcze raz swoją tezę o potrzebie dymisji min. Świętosławskiego i przywrócenia samorządów, dodając do nich trzecie żądanie:

„Nikt nie uwierzy w popchnięcie kwestii żydowskiej, dopóki w rządzie zasiada min. Poniatowski”.

Od ministra rolnictwa wymaga „Słowo” ideologii:

„Musiał być ideologia dążenia do bogatej wsi chłopskiej, ideologia „erbfhofów”, szlachty zaściankowej, samowystarczalnego chłopca, a nie chłopca — niedzicza, proletariusa, kolchoznika. Ideologia polskiego straganu w miasteczku, ideologia skierowania nadmiaru polskiej energii i polskiej krwi poza graniczne kordony dzisiejsze”.

Również zmiany zasadnicze powinny zająć w polityce Min. Oświaty:

„Nasze szkolnictwo od czasu min. Czerwińskiego weszło pod znak walki z endecją, co zdegenerowało w walkę z ideałami narodowymi. Nie lubię wyrażać „mason”, ale jeśli sobie przypomnę typowo masonskie rzędy, jak Combesa we Francji, to doprawdy dużo z tego gatunku ideologii kultury wywodzi się właśnie w naszym szkolnictwie”.

Takich oto konsekwencji oczekuje p. Mackiewicz od marsz. Rydzas-Śmigłego. Dodaje jednak sceptycznie: „Może się zawiadziemy”. Ta pełna sceptycyzmu przeczność świadczy, że redaktor „Słowa” nabiera zwolna pewnego realizmu w sądach o czołbie, do którego należą i o ludziach, którzy nim kierują.

Główna znajomość spraw Pomorza jest obowiązkiem każdego Polaka!

Lojalność Żydów w Brześciu

Organizując akcję odbudowy żydowskiego Brześcia, Żydzi wynajdują coraz to nowe argumenty, mające ją uzasadnić.

M. in. coraz więcej Żydzi mówią i piszą o „zasługach” żydostwa dla Polski. Np. „Nasz Przegląd” pisał 20 maja:

„Zważmy: tłumem, który dowoli niszczył egzystencję Żydów — obywateli polskich, częstokroć zasłużonych w bojach o niepodległość Polski. Że wspomniemy chociażby o fakcie zdemolowania nowej willi adw. Rapaporta, kapitana rez. W. P., przewodniczącego brzeskiego oddziału Związku Żydów kombatantów. Zważmy dalej: tłumem, który bestialsko rozprawiał się z lojalnymi obywatelami, dobrymi płatnikami podatku z krwi i mienia na rzecz państwa. Bo to trzeba podkreślić: Żydzi brzescy okazali się obywatelami aż hiperlojalnymi”.

A więc „kombatanci”, „zasłużeni w bojach o niepodległość Polski”, „płatnicy „podatek z krwi”. Można by sądzić, że żydostwo brzeskie — to jest grupa wyjątkowo patriotycznej ludności naszego kraju, szczególnie zasłużonej w dziele odbudowy Rzeczypospolitej.

Aby sprawdzić, jakie są zasługi bojowe tej ludności, sięgamy do źródeł, informujących o wypadkach wojennych w Brześciu w latach 1919 — 1920.

Trzy razy wojna polska otarła się o Brześć: gdy wojska polskie wkraczały do Brześcia w 1919 r., gdy go w końcu lipca 1920 roku pod naporem bolszewików opuszczali, oraz gdy go jesienią tegoż roku odyzyskały.

Cóż w owych trzech momentach uczynili brzescy Żydzi? Czy urządzili w Brześciu powstania, aby akcję wojskową uzupełnić, lub zastąpić? Czy uczynili w Brześciu to, co ludność polska we Lwowie w okresie Obrony, w Wilnie w okresie Samobrony, w Poznaniu w okresie powstania? Czy poszli w ślady Polaków na Śląsku? Albo Polaków w Sejnach? Albo choćby Polaków w Warszawie, Kielcach, Lublinie, Krakowie?

O niczym podobnym nie słychać. O tym, by społeczeństwo żydowskie w Brześciu zdobyła się na jakieś „boje o niepodległość Polski” i własną akcją przyczyniła się do przyłączenia swego miasta do Polski — w źródłach historycznych głucho.

Można w nich natomiast znaleźć dane natury zupełnie odmiennej.

Np. w związku z toczącą się niedawno dyskusją historyczną, dotyczącą przebiegu bitwy pod Brześciem na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku, dr. St. Rostworowski, pułkownik dypl. w st. sp., wybitny uczestnik tej bitwy, ogłosił w „Czasie” (Nr. 355 z 27 grudnia 1936 r.) artykuł, w którym zacytował swój własny list, przechowywany w korespondencji rodzinnej, pisany w tydzień po owej bitwie.

W liście tym zawarty jest m. in. urywek następujący:

„...w pół godziny potem powrócił gen. Sikorski (to jest koło godz. 19) — tuż przed trzecim atakiem na fort północny. 32 pułk piech. nie wytrzymał i cofnął się pod sam dworzec. Kwatermistrz grupy mjr. Merak wsiadł na konia, by sprawdzić ewakuację dworca. Ostrzelany tuż za sztabem, odniósł ciężką ranę. Żydzi partyzanci schwyliłi za broń. Ogień z północy zbliżał się coraz bardziej. O 20-ej (godz.) kule obсыпwały plac przed Dowództwem, co odrazu oczyściło atmosferę. Wszystkie tabory i tłumy zebranych żołnierzy (z baonów etapowych) w ciągu 5 minut rozleciały się.

General Sikorski, jak zwykle spokojny, zarządził po namyśle odwrót na linię Bugu z utrzymaniem cytadel”.

Tak więc, Żydzi brzescy wystąpili w 1920 roku zbrojnie, ale nie po naszej stronie.

To byli kombatanci — ale nie naszej sprawy. Złożyli podatek krwi — ale nie Polsce. Są zasłużeni w bojach z epoki walk o niepodległość Polski — ale zasłużeni jej wrogiem.

Tak oto wygląda naprawdę żydostwo brzeskie.

I dlatego Brześć żydowski nie powinien być odbudowany.

Można Żydom brzeskim pomóc, można humanitarnie się nimi zaopiekować — ale ich ponowne zagnieżdzenie się w ważnym strategicznym punkcie, jakim jest Brześć, powinno im być zakazane.

Strajk żydowski

Tydzień temu ludność żydowska manifestowała przeciwko zajęciom w Brześciu.

Od godziny 12 do 2-ej, żydostwo przerwało pracę na znak protestu przeciwko wypadkom, które — zdaniem „Naszego Przeglądu” — „pozostaną jednym z największych wstrząsów, jakie Żydzi w Polsce ostatnimi czasy przeżyli”.

Ta dwugodzinna manifestacja, wyznaczona z wyrachowaniem na czas przerwy obiadowej, kiedy sklepy, biura i przedsiębiorstwa na ogół są nieczynne lub niemal nieczynne, miała zaświadczyć o całkowitej solidarności Żydów w całym kraju z gminą żydowską w Brześciu.

Sądzymy, że z punktu widzenia powyższego celu manifestacja ta była najzupełniej zbędna. Wszyscy dobrze wiemy, że wypadki w Brześciu, wynikłe na podkładzie zaognionej kwestii żydowskiej żywo obchodzą całe żydostwo. Były one wprawdzie bezpośrednią reakcją na zamordowanie przez Żyda policjanta polskiego, nie mniej jednak zrozumieli się one stają w całości dopiero w świetle nienormalnych stosunków w kraju niemożliwie zażydżonym i będącym ofiarą systematycznego wyzysku żydowskiego.

Bez względu na taką czy inną ocenę, wypadki w Brześciu raz jeszcze świadczą, że dalsze utrzymywanie zażydżenia Polski, opanowanie jej miast i życia gospodarczego przez obcą, wrogą ludność jest już nie do pomyslenia.

Żydzi powinni to zrozumieć i, wyciągawszy z tego właściwe wnioski, pomyśleć o jak najszybszym opuszczeniu naszego kraju i poszukaniu sobie gościnny gdzieindziej.

Tymczasem właśnie o tym nie chcą oni nawet słyszeć. Na łamach prasy żydowskiej odbywa się w najlepsze żaźarta kampania przeciwko wszelkim szerszym pomysłom emigracyjnym.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

PROCES TOWARZYSZY DOBOSZYŃSKIEGO

Proces uczestników najścia na Myslenice trwa.

PIELGRZYMKA AKADEMICKA

W Częstochowie miała miejsce uroczysta pielgrzymka młodzieży akademickiej w ogólnej liczbie 6.000 uczestników.

NOWY PODATEK...

Staraniem p. Starzyńskiego, który

potrzebuje pieniędzy na pokrycie niedoborów swojej „radosnej” gospodarki w warszawskim samorządzie, ma być wprowadzony nowy podatek do podatku dochodowego, który ma dać 70 milionów złotych.

POWÓDZ

Pod Krakowem miała miejsce straszliwa powódź. Utonęło w niej kilkanaście osób. Straty wynoszą 8 milionów złotych.

Bezprzykładne metody walki z adwokatem Kowalskim

Oszczerstwo — broń „czerwonej” prasy — zwróciło się przeciw autorom ohydnej insynuacji

Adw. Kazimierz Kowalski z Łodzi, będący ostatnio przedmiotem bezprzykładnej i przez całą polską opinię publiczną potępionej napaści ze strony komisarskiego prezydenta Warszawy, p. Starzyńskiego, który zagroził mu Berezą i zorganizował przeciw niemu znaną naganę na Zjeździe Miast — stał się znów ofiarą napaści obozu sanacyjnego, jeszcze bardziej oburzających niż poprzednie.

Mianowicie w prasie „czerwonej” w Warszawie ukazała się wiadomość — w niektórych pismach, np. w „Dzień Dobry”, zamieszczona pod olbrzymim tytułem na pierwszej stronie prawie na całą szerokość kolumny, — zatytułowana: „Aresztowano adwokata Kowalskiego pod zarzutem przywłaszczenia”.

Wiadomość ta, którą dla uwydatnienia metod sanacyjnych podajemy tu w całości, brzmi jak następuje:

„W Łodzi aresztowany został i osadzony w więzieniu czelowy przywódca „narodowców”, adw. Kowalski.

Aresztowanie nastąpiło po przeprowadzeniu rewizji i opieczętowaniu ksiąg, notatek i dokumentów w mieszkaniu i kancelarii adwokata.

Adw. Kowalski stoi pod zarzutem przywłaszczenia pieniędzy osób prywatnych lub organizacji, w których zajmował kierownicze stanowiska.

M. in. dotyczy to również działalności wydawniczej Kowalskiego, a zwłaszcza metod, stosowanych w piśmie „Głos Narodu”, wychodzącym w Łodzi.

Poza tym adw. Kowalski organizował w czerwcu wycieczkę do Gdyni na Święto Morza.

Ponieważ władze otrzymały wiadomość, że wycieczka w ostatniej chwili ma być odwołana — co mogło narazić na stratę lub przywłaszczenie zaliczek, wpłaconych przez uczestników — bry-

gada fałszerska zainteresowała się tą sprawą i adw. Kowalskiego aresztowano.

Równocześnie z adw. Kowalskim osadzono w areszcie redaktora łódzkiego „Głosu Narodu” (nie mającego nic wspólnego z wydawnictwem codziennym) Rogońskiego — oraz kilku innych członków stronnictwa „narodowego”.

Nie potrzeba oczywiście wyjaśniać, że cała wiadomość jest w odniesieniu do adwokata Kazimierza Kowalskiego i narodowców od góry do dołu nieprawdziwa. Adw. Kowalski ani nie był aresztowany, ani nie było u niego rewizji. Wycieczek na Święto Morza, czy gdziekolwiek indziej, nie organizował ani obecnie, ani przed tym. Z piśmie „Głos Narodu” nic nie miał wspólnego.

Wiadomość zawiera jednak inne prawdy. Mianowicie w niedzielę aresztowany został

w Łodzi niejaki Edward Kowalski, działacz sanacyjny, współwydawca niedawno założonego w Łodzi pisma „Głos Narodu”, poświęconego propagandzie Obozu Zjednoczenia Narodowego (O.Z.N.). Wraz z nim aresztowano i inne figury sanacyjne.

Co ucziwi Polacy sądzą o przypisaniu tej wiadomości adw. Kowalskiego, nie będziemy wyjaśniać. Metoda: „szkalujcie, szkalujcie, zawsze się coś z tego przylepi” — st metoda żydowska. Metodą tych, którzy wdzierają się p. Starzyńskiemu za odebranie zabarwienia antyżydowskiego zjazdowi Związku Miast i za atakowanie wybitnego antysemitę, adw. Kowalskiego.

400

Czytaliśmy wszyscy niedawno ciekawą notatkę o wizycie dwóch wybitnych wolnomularzy amerykańskich w Polsce, powtórzoną za organem Związku Rad Najwyższych masonerii obrządku szkockiego „The New Age”. W notatce tej po informacji, że do władz masonerii polskiej należy jeden książę, jeden były ambasador, 5 byłych ministrów, jeden eksduchowny i wielu przemysłowcy, znajduje się taka uwaga: „Pozycja osobista tych „braci” sama przez się tłumaczy, dlaczego 400 ludzi, należących do 11 łóż, wywiera taki wpływ w kraju”.

Nie kwestionujemy faktu, że loże odgrywają dużą rolę w Polsce, inaczej wszakże to tłumaczymy. Jeśli 400 ludzi może mieć wpływ na losy 30 milionowego państwa, to zdziwczają to posiadaniu umiejętności oddziaływania na życie zbiorowe i przez długoletnie doświadczenie wyrobionym metodom działania.

Tym, którzy co do roli masonerii żywią poważne wątpliwości, którzy nie chcą wierzyć, że 400 ludzi może oddziaływać na zachowanie się i losy milionów, radzimy przeczytać książkę A. G. Michela („Państwo w okowach masonerii”), która ukazała się w ostatnich dniach w tłumaczeniu polskim.

Książka dotyczy stosunków francuskich i zawiera zbiór umiejętnie dobranych przykładów ze sprawozdań (nieдоступnych dla profanów) zebrań Wielkiego Wschodu francuskiego. Wyjątki te pouczają nas dokładnie i przekonująco o sposobach i metodach masonijskich.

Każdy z nas wie, że czy to w jakimś stowarzyszeniu, czy we wsi, czy miasteczku, jest zawsze jeden lub kilku ludzi, którzy kierują opinią publiczną, którzy mają wpływ na swych towarzyszy i właściwie decydują o ich zachowaniu się. Wystarczy jednostki mające takie pozycje w różnych stowarzyszeniach, organizacjach i instytucjach zorganizować, przekonać i skłonić do wspólnego, jednolitego działania, by mieć wpływ na losy całego społeczeństwa. Na tym prostym doświadczeniu opiera się potęga masonerii. Stara się ona wprowadzić do łóż najwybitniejszych ludzi danego kraju i przez nich krajem rządzić.

Jak trzymać w korbach takich ludzi? Tu znowu sposób jest bardzo prosty. Po pierwsze trzeba w sposób jednolity urobić ich sposób myślenia i odczuwania, drogą przekonania i sugestii. Po drugie trzeba ich odpowiednio zorganizować.

Wolnomularstwo posiada swoją własną ideologię, którą najłatwiej scharakteryzować, mówiąc, że polega ona na ubóstwianiu człowieka i

wierze w możliwość osiągnięcia pełnego szczęścia w życiu doczesnym. Człowiek i ludzkość — oto najwyższe istoty w świecie.

Jeśli chodzi o metodę organizacji, to najlepszym jej obrazem są owe drewniane jajka, które zamykają się jedno w drugim — od najmniejszego do największego. Jajeczkami tymi są liczne stopnie organizacji masonijskiej. Wyobraźmy sobie, że trzech ludzi łączy się ściśle w imię pewnej ideologii i dla przeprowadzenia ściśle określonych celów. Ludzie ci zakładają nowe koło, do którego wprowadzają dwóch nowych; ci pięciu zakładają nowe koło, do którego biorą 4 nowych; ci 9 dobierają sobie 8 i t. d. W każdym kole sprawy się rozstrzygają większością głosów i wówczas postanowienie powzięte przez 3 ludzi, może decydować o uchwale koła. A gdy tych 400 należy do rozmaitych związków, stowarzyszeń i organizacji, i tam zajmują kierownicze stanowiska, to mogą oni swoje zamiary przeprowadzać przez te organizacje.

Do tego dodać trzeba, że owych 400 popiera się sumiennie w życiu prywatnym i że zjednywa sobie ludzi i posłuch wśród nich zapewnieniem im moralnych i materialnych korzyści.

Tak tedy setki mogą rządzić milionami, i rzeczywiście mamy przykłady takich rządów.

Wspomniawszy na początku książkę pouczającą nas o tym, jak masoneria opanowała rządy we Francji i jak te rządy sprawuje, poczynając od Wielkiej Rewolucji, aż po dzień dzisiejszy. Łoże są we Francji niezbęd-

„W Turkiestanie więcej ducha polskiego...”

W procesie o zniesławienie, jaki Stron. Narodowe na Wołyniu wytoczyło sanacyjnemu tygodnikowi „Wołyń”, zeznał m. in. jako świadek ks. prałat Tokarzewski, mieszkający od 45 lat na Wołyniu. Wiczcór Warszawski” cytuje ustęp z jego zeznań:

„Potwierdzenie obecnego stanu na Wołyniu zasadami Marszałka jest świętokradztwem. W Turkiestanie nad Wołgą, spotykałem więcej ducha polskiego, więcej siły i odwagi wypowiedzenia się, niż obecnie na Wołyniu”. „Za dużo w społeczeństwie polskim jest dziś lokalizm, ludzie tchórzyliwych, którzy obawiają się jawnie i śmiało swoje poglądy wypowiadać, mimo iż 95 proc. ludności polskiej na Wołyniu przeciwna jest obecnemu stanowi na Wołyniu. Olbrzymie są zasługi rasy narodowej, która pierwsza odważnie podniosła głos i wskazała na to, co się obecnie na Wołyniu dzieje”.

Powyzsze zeznanie złożył ks. prałat Tokarzewski w odpowiedzi na pytanie, czy prawda jest, że oficjalnie czynniki na Wołyniu realizują wskazania marsz. Piłsudskiego,

Przed procesem o „Tragizm losów Polski”

Proces p. Giertycha przed sądem starogardzkim o konfiskatę „Tragizmu losów Polski” wywołał w naprawiaczkim „Nowym Kurierze” uwagi, które warto zacytować jako curi osum swoistego gatunku. Zaznaczamy, że zaimki pisane dużą literą odnoszą się do Piłsudskiego:

„Dziś ludzie tego samego obozu, który nazywał Go swego czasu bandytą, zbójem, który mienił go upiorem zbrodni, będą przy wyzykiwaniu nłomności naszego ustawodawstwa, przy złośliwej tendencji wyzykiwania sprawozdań sądowych, aranżowania chwytów i kruczków, będą targać Jego dobre imię na ławach sądu koronnego w Starogardzie...”

Ufomność naszego ustawodawstwa? Czegóż sobie w takim razie jeszcze życzy ów osobliwy publicysta od naszych sądów, które książkę skonfiskowały i autora przed grozą kilku lat więzienia postawiły? Dowiadujemy się z takiego oto frazesu: „...nie dla obrony Giertychowego gardła, bo polskie dzisiejsze ustawodawstwo nie prozi takim przestępcom nowot kryminalne, na jakiby zasługi wali...”

Więc za napisanie książki publicystyczny - historycznej co jest w akcie oskarżenia skwalifikowane jako „szerzenie fałszywych wiadomo-

ści, mogących wywołać niepokój publiczny” — należałoby karać autora jeśli już nie gardłem, to jakimś 15 laty więzienia...

Ale czy w ogóle należałoby wytaczać proces? zapytuje „Nowy Kurier”. Jego publicysta, podpisujący się literami S. Z., daje do zrozumienia, że należałoby p. Giertycha wsadzić do więzienia bez żadnego procesu. Bo proces będzie rozprawą, a poco w Polsce o historii ostatniego ćwierćwiecza rozprawiać. Przecież wiadomo dobrze, co jest ustaloną prawdą dziejową „Polski Nowoczesnej”. Więc poco proces?

„Proces ten będzie wielką i nie wiemy czy wymaganą planą, na naszych dziejach. Narodził się z błędu słabości władz.

Konfiskaty prasowe, konfiskaty książek i w ich konsekwencji wytaczane procesy o przebiegu takim jak starogardzki, są oznaką niezorganizowanej dyspozycji państwowej. Są oznaką słabości. Oznaką siły są tam, gdzie istnieje centralna dyspozycja polityczna w państwie”.

Ostatnie zdania brzmią zagadkowo. Co ma wspólne „dyspozycja polityczna” z wymiarem sprawiedliwości? Czy „Nowy Kurier” chciałby, by rząd dyktował wyroki sędziom i obawia się, że wobec „nieorganizowanej dyspozycji państwowej” tego w procesie starogardzkim nie zrobi?

W końcowym ustępie autor artykułu godząc się na zapowiedziany proces proponuje, by przeciw p. Giertychowi stanął sam naczelny prokurator Rzplitej. Zapewne oskarżony nie miałby nic przeciw temu.

Artykuł „N. Kur.” tworzy nowum w naszej publicystyce. Dotąd nieraz domagano się w prasie konfiskaty książek lub wytoczenia procesu autorowi. Była to funkcja przykra, ale czasem konieczna. Po raz pierwszy zdarza się, że dziennik polski uważa konfiskatę książki, proces z możliwością obrony autora przed sądem oraz perspektywę kilku lat więzienia — za rodzaj niezasłużonego dla „przestępcy” przywileju. Trzeba to podkreślić.

Czytaliśmy dotąd z pewnym sceptycyzmem diatriby p. Mackiewicz przeciw „naprawiaczom”. Zdaje się jednak, że w tym wypadku porwychny publicysta wileński nie przesadził. To towarzystwo zawiera istotnie typy niesamowite i — o brzdękliwe.

BRZEŚĆ DLA POMORZAN

Toruńskie „Słowo Pomorskie” wzywa kupców i rzemieślników pomorskich, by wzięli udział w polonizacji mieszczaństwa brzeskiego:

„Ludność brzeska ślubowała nad mogiłą zamordowanego posterunkowego Kędziora, że u Zvdów kupować nie będzie. Ale wobec tego trzeba, aby w Brześciu zaraz, prawie natychmiast, powstał cały szereg polskich placówek handlowych i rzemieślniczych. Niechaj idą tam Pomorzanie, niech go skolonizują i zdobędą dla polskiego mieszczaństwa. Brześć n.B. dla Pomorzan!”.

Pamiętajmy, że Żydzi wyteżają wszystkie siły, by odbudować swój stan posiadania w Brześciu.

Prasa o Myślenicach

Kraków, w maju.

Podkreślaliśmy już zainteresowanie procesem myślenickim ze strony prasy i społeczeństwa żydowskiego. Zainteresowanie to jest, bez przesady olbrzymie. Całe kolumny druku zajęte sprawozdaniami z procesu w dziennikach żydowskich świadczą o tym wymownie.

Nie są to jednak sprawozdania obiektywne. Odpowiednio ocenzone stosownie do potrzeb żydostwa, zaopatrzone szeregiem uwag, często złośliwych, częściej prowokacyjnych są one raczej reportażami z procesu niż sprawozdaniami. Charakterystyczne jest np. częste przekręcanie odpowiedzi, na pytania drażliwe dla Żydów lub zgola pomijanie ich. Skrzętnie natomiast notowane są te pytania obrońców, które... sąd uchylił. Widać w tym pewne zadowolenie z postawy sądu.

Jako charakterystyczne, należy wymienić przekręcenie w „Nowym Dzienniku” odpowiedzi świadka komisarza Kuziela z Urzędu Śledczego w Krakowie, który odpowiedział, że komuna krakowska grupuje się przede wszystkim w dzielnicach żydowskich: Kazimierzu i Stradomiu.

Odstając uszy żydowskiego sprawozdawcy „nie dosłyszaly” tej odpowiedzi na łamach pisma znalazła się odpowiedź, że komunizm w tych dziel. to Żydzi, co jest oczywiście jasne i nie jest żadną rewelacją zwa-

żywszy całkowicie żydowski charakter tych dzielnic.

Korzystając z okazji prowadzą też żydowskie dzienniki „gruel - propagandę”. Tytuły i podtytuły sprawozdań procesowych aż roją się od takich określeń jak: „noc grozy na posterunku”, „post. Małeckiego cały zbroczony krwią”, „co zrabowano?” itp.

Jest też prasa, której zdaje się pilno do ukończenia procesu. Taki np. „Dziennik Polski” ze Lwowa w telefonie „własnego sprawozdawcy” (odpisującego zapewne błędnie z cudzego dziennika...) podaje już zakończenie postępowania dowodowego, wtedy gdy je dopiero otwarto.

Socjalistyczny „Naprzód” nie może znów doczekać się głosu prokuratora i pisze już o zakończeniu postępowania dowodowego i o tym że w piątek zabierze głos prokurator i obrońcy.

Tenże „Naprzód” piórem p. K. Cz. zastanawia się dlaczego chłopci krakowscy wzięli udział w marszu na Myślenice. P. K. Cz. pisze „utajone na stroje chłopskie w Małopolsce są bardzo napięte, radykalne. Chłopi jak gdyby czekali na coś... wobec tego czasami spieszą na sygnał fałszywy i szkodliwy!”.

Chłopi widzimy p. K. Cz. zapowiada jakom „sygnał prawdziwy i pożyteczny”. (J.)

Obraza sądu domaga się kary

Piotrków w maju

W numerze 110 „Dziennika Narodowego” z d. 22.IV. br. donosiliśmy o brutalnym najściu na gabinet sędziego B., dokonanym przez Żyda Forstera i o przedsięwziętej przez niego próbie wymuszenia na sędzi zmianę wydanego orzeczenia w pewnej sprawie, a więc — przekroczenia obowiązków służbowych sędziego.

Sprawa ta jest nadal żywo komentowana przez miejscowe koła prawnicze, a poruszona nią opinia społeczna z niecierpliwością oczekuje rezultatów niewątpliwie prowadzonych dochodzeń i pociągnięcia krawkiego adwokata do odpowiedzialności.

Nie do pomyslenia wydaje się bowiem, by postępek adwokata żydowskiego spotkał się z pobłażliwością czynników stojących na straży powagi i niezależności Sądów Rzplitej.

Zdecydowanego osadzenia czynu Forstera domaga się w pierwszym rzędzie miejscowa pałestra polska, której dobrej sławy postępek adwokata Żyda wprawdzie nie płami, dla której jednak naniętowanie karygodnego wykroczenia będzie jednym więcej motywem w walce o spolszczenie stanu adwokackiego na miejscowym odcinku.

Oczekiwać należy, że sprawa Forstera w bliskim czasie znajdzie wreszcie swój epilog przed sądem.

M. Kar.

Związek lekarzy łódzkich uchwalił „paragraf aryjski”

Na odbytym posiedzeniu w Związku lekarzy łódzkich został uchwalony mimo sprzeciwu lekarzy żydowskich i ich sojuszników z lewicy „paragraf” aryjski. W związku z powyższym ostawiony z racji swoich wystąpień żydofilijskich pułkownik dr. Więc kowski, członek zarządu rozwiązanej za działalność komunistyczną Ligi Obrony Praw Obywatela i Człowieka „udzielił” żydowskiemu pismu „Głos Poranny” wywiadu pod tytułem „Razem budowaliśmy naszą przyszłość — a dzisiaj wyrzuca się tych, którzy nam w tej budowie pomagali”. Oto przykład, do czego może doprowadzić żydofilstwo.

Pajeczka sieć

Niebawem ma być zadecydowane nałożenie nowych podatków na rzecz t. zw. ciał samorządowych, a ponieważ dyspozycja funduszy wielu z tych ciał, i to największych, odbywa się w sposób dość arbitralny przez wyznaczonych urzędników z pominięciem nieczynnych rad, pochodzących z wyborów i mających zwyczaj oświeślenia w swych dyskusjach gospodarki miejskiej, przeto tym ważniejsze jest podawanie do wiadomości powszechnej informacji o tej gospodarce, otrzymywanych z innych, pośrednich źródeł. Pozwalam sobie tedy zacytować dłuższy ustęp z artykułu p. t. „Biurokracja podkopuje siły kraju”, zamieszczonego w dwutygodniku „Polityka Gospodarcza” z dn 15 maja b. r.

„Wpadł nam w ręku — czytamy tam — drukowany referat dr. Jerzego Schimmla, zawierający dane o działalności gospodarki magistratu pewnego „wielkiego miasta prowincjonalnego”. Ustaliliśmy, że tym miastem jest Łódź. Otóż w Łodzi stosunkowo niedawno postanowiono zbadać tryb urzędowania miejskiego aparatu administracyjnego. Utworzono komisję, która zabrała się do pracy w ten sposób, że puszczono w obieg jakąś asygnowkę, za nią chodził przez wszystkie biura i instytucje urzędnik i notował sobie ile razy przechodzi ona z rąk do rąk, z biura do biura, słowem badał wszystkie etapy drogi, odbywanej przez „papier”... I cóż się okazało?

„Oto najprostsze sprawy wiąza się „w toku urzędowania” z dziesiątkami, a nawet setkami czynności, z których tych które znakomita większość to czynności niecelowe i zbędne. Wypłata należności niższemu funkcjonariuszom wydziału budown. obejmuje 70 czynności. Powołanie eksperta przez oddział regulacji miasta — 95 czynności. Zakup z funduszy obrotowych wydziału opieki społecznej — 114 czynności. Zakup na cele opieki społecznej przez wydział gospodarczy — 122 czynności. Wypłata sezonowym robotnikom w oddziale drogowym — 182 czynności. Wypłata sezonowym w wydziale plantacji — 183 czynności.

„Jest to materiał autentyczny. Komisja stwierdziła, że średnio 77 proc. zbędnych czynności jest zbędnych i straconych. Zatem także sama ilość stosunkowa urzędników komunalnych jest zbędna. Ich gaże mogą zatem być obrócone na inne cele. W razie redukcji personelu magistrackiego oszczędziłoby się nie tylko gaże, lecz ponad to wydatki na opał, oświetlenie, tanie my i komorne itp. za te ubikacje, które przez ten zbędny personel urzędniczy są zajęte. A ponadto — brzmi to paradoksalnie — zyskałoby się na przyspieszaniu załatwiania spraw. Takie jest zdanie komisji, która badała tryb urzędowania magistratu łódzkiego.

„Wynik tych badań — pisze dalej „Polityka Gospodarcza” — musi zastrzeżać każdego, kto dba o dobro kraju. Trzeba sobie uświadomić, że ten rekord niecelowości i nieistotności marnotrawstwa w organizacji pracy łódzkiego magistratu nie jest wyjątkiem, lecz raczej regułą w naszej gospodarce publicznej... Pomnożmy nonsens łódzki przez tysiące, przez dziesiątki tysięcy wypadków, w których ma on miejsce, uświadomimy sobie, że setki tysięcy wykonywanych czynności „urzędowych” to czynności zbędne, a wielkie zastępy ludzi, utrzymywanych ze środków publicznych, trzy czwarte swego życia i trzy czwarte swej energii poświęcają na cele nieproduktywne i że pochłania to setki milionów złotych — a zrozumiemy, że to wszystko to jedna wielka tragedia nieproduktywności”.

Tyle „Polityka Gospodarcza”. Pismo to ma zapewne rację utrzymując, że ten nonsens łódzki nie jest wyjątkiem w naszych samorządach, ale fakt, że jest on możliwy właśnie w Łodzi — to jest najbardziej natrzącająca. Na Łódź i jej rolę w naszym ży-

ciu zbiorowym można się rozmaicie zapatrywać, ale jeżeli są entuzjaści tego miasta, to podziw ich, a nieraz zachwyt i przywiązanie wypływa z tego, że widzą w nim czynny, kipiący energią ośrodek celowo zorganizowanej pracy. Nie mówimy o czasach kryzysu, ale w okresach normalnych Łódź istotnie wywierała wielkie wrażenie właśnie przez widoczne na każdym kroku nateżenie pracy. Nie tylko koło wielkich fabryk, ale przy każdym niemal domu przechodzącym mógł usłyszeć miarowy klekot warsztatów tkackich, czy warkot szpul i w całej atmosferze tego miasta czuć było wyraźne napięcie prawdziwego wysiłku pracy i energii. Takie otoczenie, taka atmosfera powinna przecież, do licha, oddziaływać na instytucje publiczne — a tu masz babo płacęć: dziewięćdziesiąt pięć czynności trzeba do samego powołania eksperta, ileż ich trzeba do ceny jego orzeczenia i wprowadzenia go w życie?

Wiem, że wydatki na personel stanowią wielką część budżetów samorządowych, wiemy że emerytury, tak czy inaczej nabyte, pochłaniają około 18 proc. budżetu Warszawy, a teraz dowiadujemy się, że 77 proc., czyli więcej niż trzy czwarte wydatków drugiego wielkiego miasta w Polsce na urzędników czynnych ponosimy za

czynności nie tylko zbędne, niepotrzebne, ale szkodliwe, gdyż opóźniają załatwianie spraw.

Trudno było o początku żyć jakiegoś bardzo optymistyczne mniemanie o wartości naszej maszyny biurokratycznej. Brak doświadczenia i dobrej szkoły administracyjnej, kiepski na ogół, zwłaszcza w samorządach materiał urzędniczy, który sam unikał odpowiedzialności osobistej, którą zresztą najczęściej niepodobna było go obarczyć, — wszystko to kazało z góry przewidywać rozrost formalistyki, topienie spraw w powodzi papieru. I rzeczywiście takie przewidywania sprawdziły się nader dokładnie, a papieru zużywającego nasze urzędy, według kompetentnego stwierdzenia w sejmie, więcej, niż urzędy Wielkiej Brytanii. Ale mimo wszystko wyniki badań komisji łódzkiej są chyba nawet dla pesymistów rewelacją. Przeszło trzy czwarte czynności zbędnych! Toż to jakaś dławiąca sieć pajeczka omotała nasze urzędy, a z nimi razem życie zbiorowe. I nie podobna jest ludzi, żebyśmy mogli łatwo się tej zmozy pozbyć. Trzeba tu naprawę jakiegoś herkulesowego wysiłku. Nie widać go jednak, mamy tylko projekt nałożenia nowych podatków na utrzymanie tych 77 proc. zbędnych czynności dalej przy życiu.

Na szlaku Prztyk — Brześć n. Bugiem

Znane już są w całej Polsce wypadki, które miały miejsce w Brześciu nad Bugiem bezpośrednio po zabójstwie ś. p. Kędziory. Po Mińsku-Mazowieckim drugi wypadek, kiedy uzbrojona ręką żydowska targa się na życie przedstawicieli dwu instytucji zapewniających spokój i bezpieczeństwo publiczne zewnętrzne i wewnętrzne — armii i policji państwowej. W obu wypadkach społeczeństwo polskie dało niedwuznaczny wyraz swemu stanowisku wobec rozzuchwalonego żydostwa. Przebieg samych zajęć jak i wiele innych spraw z nimi związanych był obszernie przedstawiony w doniesieniach prasy.

Obecnie chcę przedstawić poza najogólniejszym obrazem miasta wytworzoną w nim sytuację i rozwój pod względem gospodarczym.

Brześć n.B. jest jednym z największych miast na naszych ziemiach wschodnich. Liczy przeszło 65 tys. mieszkańców. Żydów około 50 proc. — Miasto samo ładnie rozplanowane, przynajmniej w części środkowej, gęsto zadrzewione, posiada dwa ładne większe parki oraz kilka długich i szerokich alei zadrzewionych alei, ciągnących się często prawie, że przez cały obszar miasta. Przeprowadzenie kanalizacji oraz postępujące szybko zmiany i wysiłki nad uporządkowaniem bruków i chodników są dowodem dążeń, aby wygładzić miasto i warunki, nabytu w nim upodobnić do miast Polski Środkowej i Zachodniej.

Wszystko to sprawia, że Brześć nad Bugiem jest zupełnie ładnym miastem. Poza tym jest to siedziba województwa poleskiego — oraz dużego garnizonu wojskowego. Duży dworzec kolejowy osobowy i towarowy p. n. Brześć Centralny — leży bardzo blisko centrum miasta. Przyjeżdżającego do Brześcia po ostatnich wypadkach uderza na wstępie to, że doroząkrze, posłańcy i t. p. ofiarowując swe usługi głośno podkreślają, że są chrześcijanami, czy też, że reprezentują, jeśli np. chodzi o hotele, zakłady chrześcijańskie.

W mieście wszystkie sklepy i zakłady chrześcijańskie są oznaczone, jeśli nie tabliczkami „Firma chrześcijańska”, to poprostu napisem na drzwiach, czy oknie „sklep chrześcijański”, „Polak”, czy też „chrześcijański”. Sklepy żydowskie są oznaczone napisem „Żyd”. W bocznych ulicach i na przedmieściach wiele domów chrześcijańskich zdobitych malowanymi bia-

łą kredą gołdo krzyża. Ulice są już dawno uprzątnięte. Na główniejszych, gdzie najwięcej zostało rozbitych sklepów żydowskich, widać jeszcze resztki potłuczonych szklanych i otworów okiennych, oraz całych sklepów zabitych grubymi deskami.

Dziś już pewnie jest inaczej, bowiem spodziewać się można, że przysłane do Brześcia dla miejscowych Żydów kilka wagonów szkła, zakupionych za pieniądze, płynące z ofiar Żydów całej Polski oraz żydostwa światowego, robi swoje. Żydzi powoli szklą okna i wystawy — oraz otwierają sklepy.

W tych już otwartych sklepach żydowskich — pustki — nie można spotkać, ani jednego chrześcijanina kupującego u Żydów. W cukierniach i kawiarniach żydowskich, w których jeszcze niedawno tak lubiła przebywać miejscowa polska inteligencja, prawie pustki — a w każdym razie grupki samych tylko Żydów, nachylonych nad stolikami i radzących szepcąc... *Ludność chrześcijańska w Brześciu już n. Żydów nie kupuje, ani kuować nie będzie!! — Taki był jej cichy ślub nad świeżą mogiłą Polaka...*

Ilość sklepów polskich w porównaniu z ilością sklepów żydowskich, oraz potrzebami w tym względzie miejscowego społeczeństwa jest bardzo mała i niska. Są działy handlu i rzemiosła, w których niema, ani jednej placówki gospodarczej. Istniejące robią wszystko, aby dostarczać czego trzeba najpilniej — jednak to sytuacji nie rozwiązuje. *Potrzeba jest, aby w Brześciu zaraz, prawie natychmiast powstał cały szereg nowych placówek gospodarczych i to w najrozmaitszych dziedzinach.*

Kupcy z Wielkopolski mają tu rozległe pole do działania. Dodać trzeba konieczne, przy tym najogólniejszym opisie sytuacji obecnej w Brześciu i ocenie warunków gospodarczych, że w bieżącym sezonie w samym m. Brześciu i jego okolicy są prowadzone przez władze państwowe roboty publiczne, finansowane przez Skarb Państwa. Pracuje tam, kilka tysięcy ludzi. Duża część tych pieniędzy napewno nie tak dawno jeszcze szła do kieszeni żydowskich. *Dziś ci ludzie łącznie ze społeczeństwem brzeskim u Żydów kupować nie chcą i nie mogą, a nie będą wówczas, gdy na miejsce Żyda zjawia się kupiec i rzemieślnik Polak.*

Na wielkim szlaku marszu ku lepszej przyszłości w odżydzonej Polsce — Prztyk, Miński — Mazowiecki i Brześć są krwawymi słupami kierunkowymi. Ofiary tam poległe wymową przelanej krwi, otwierają oczy mniej czujnej części społeczeństwa polskiego, na istotne niebezpieczeństwo żydowskie. Zmuszają zaś nawet mało i słabo myślących do wyciągnięcia z tych faktów konsekwencji społeczno-politycznych, stwarzając warunki odpowiednie ku temu, aby polski kupiec

PAMIĘTAJ

O BEZROBOTNYCH

NARODOWCACH

Robotnik walczy z żydo-komuną

Strajk okupacyjny w fabryce żydowskiej — Robotnicy domagają się usunięcia Żyda komunisty

Częstochowa, w maju.

Wielokrotnie już żądali robotnicy usunięcia zuchwałego Żyda, aż wreszcie po bezskutecznych usiłowaniach wybuchł w piątek 21 maja o godz. 19-tej strajk okupacyjny, który trwa do tej pory. Na 320 robotników zatrudnionych, okupuje fabrykę około 200 robotników Polaków. Żydzi w liczbie około 70 i socjaliści w strajku udziału nie wzięli, solidaryzując się w ten sposób z Żydem Wajsbierdem.

Pomimo, iż strajk jest wywołany w sezonie i wyrządza Żydowi dotkliwe straty, nie chce on usunąć Żyda z urzędu nika ani nawet przenieść do innej fabryki, uważa prawdopodobnie jego agitację za pożyteczną dla swych interesów. Żyd, właściciel zgadza się na uwet na podwyżkę byle tylko jego pupil nadal pracował. Z drugiej strony związki klasowe PPS, odgrają się złamaniem strajku przy użyciu bojówek, które mają pokonać opór strajkujących.

Ani jednak interes, ani pogroźki nie są zdolne złamać solidarnego antyżydowskiego, i antykomunistycznego stanowiska robotników. Robotnicy, wśród których znajdują się członkowie i w dużej liczbie sympatycy „Pracy Polskiej”, doceniają dzięki propagandzie Stronnictwa Narodowego i własnym smutnym doświadczeniom niebezpieczeństwo żydo - komuny i rozumieją, iż jedynie w walce z nią leży poprawa ich bytu.

Robotnik polski, walcząc z żydowskim wyzyskiem, nie da się wziąć na lep żydowskim agitatorom, którzy chcą wykorzystać jego nędzę. W tych jego słusznych poczynaniach winny go poprzeć polskie czynniki miarodajne.

Żyd agitator winien być z fabryki usunięty jeśli jest taka wola robotników potwierdzona, aż nadto wymownie, strajkiem okupacyjnym w fabrycznych murach.

R. S.

Żydzi pozbawiają robotnika — Polaka środków do życia

Co na to patentowani obrońcy robotnika z socjalistycznych związków?

Jaśło, w maju.

Coraz częstsze są wypadki wydalań robotników Polaków zatrudnionych w żydowskich przedsiębiorstwach, o czym coraz głośniej w nie zależnej i narodowej prasie. Ostatnio zaszedł podobny wypadek w żydowskiej cegielni Appla i Szmidlinga w Żółkowie obok Jasła.

Żydowscy właściciele cegielni, z których jeden jest ojcem znanego obrońcy w procesach komunistycznych Berka Appla, który pełnił do niedawna funkcję prezesa PPS, w Jasle, wydalił z pracy p. Kamińskiego, robotnika znanego ze swych katolickich i narodowych przekonań, pozbawiając jego i rodzinę środków do życia. Należy podkreślić, że p. Andrzej Kamiński był bardzo sumiennym i pracowitym robotnikiem i z racji tej nie mógł być pozbawiony bezpodstawnie pracy. Panom tym nie podobano się to, że p. Kamiński był narodowcem, że nie należał do socjalistycznych organizacji, oraz, że w roku ubiegłym zdemaskował ich oszukańcze machinacje, nara-

żające na duże straty Ubezpieczalnię Społeczną w Jasle.

Okazało się bowiem, że żydowscy właściciele cegielni nie ubezpieczali przez dłuższy czas kilkunastu robotników, co właśnie zdemaskował p. Kamiński. Dziwić się należy, że za te oszukańcze machinacje nie zostali po ciągnięci do odpowiedzialności przez prokuratora. Pozbawiony pracy i środków do życia p. Kamiński interweniował u p. starosty, interwencja ta jednak nie odniosła żadnego skutku. Porażono jednak, ażeby zarejestrował się jako bezrobotny. Znani krzykocze wiecowi, pozujący na obrońców robotnika prezesi i sekretarze socjalistycznych związków zawodowych nie raczyli się za skandaliczną sprawą Appla i Szmidlinga zainteresować. P. Kamiński przecież nie należy do nich, więc pocóż bronić jakiegos tam robotnika - Polaka przed wyzyskiem żydowskim. Warto zapamiętać postępowanie międzynarodowych przybłędów - Żydów, oraz ich obrońców z P. P. S.

Budujemy pomniki

Niedawno „Gazeta Polska” skrytykowała ostro rozwijającą się u nas pomnikomanie.

„Znam powiat — pisał autor — który nie wyznaczył w ubiegłym roku budżetowym ani jednego grosza na budowę nowych szkół, ale który musiał znaleźć ponad osiem tysięcy złotych na budowę pomnika!”

Jest też w tym samym powiecie gmina: biedna, zadłużona, nie mogąca sobie w żaden sposób poradzić z uporządkowaniem najpilniejszych spraw: drogi poposte, nie obsadzone drzewkami, bo ich nie ma za co kupić, szkoły mieszczą się w wynajętych chłopskich dziurach, z przeciekającymi dachami i gnijącymi ścianami, targowica nie ogrodzona, rynek nie brukowany itd. itd. Ale jednocześnie do tej samej gminy zjeżdża komisja i zarządza budowę pomnika. Kupuje się najwzyczajniejszy duży kamień polny, którego transport na miejsce przeznaczenia kosztował 6 tysięcy złotych;

kosztem następnych paru tysięcy robi się podmurówanie, ustawia kamień, zaprasza władze i... urzęda się uroczyste poświęcenie.

Czyż to wszystko nie są kpiny ze zdrowego rozsądku?”

Nie, to nie są kpiny ze zdrowego rozsądku. Jest to coś gorszego, bo przejaw braku charakteru u tych, którzy samorządami i akcją społeczną u nas kierują. Wiedzą oni dobrze, że szkoła jest ważniejsza niż ów kamień polny, ale albo się boją narażać władzy wyższej, albo chcą zdobyć jej względy. Budują więc pomnik, który — jak sądzą — zostanie uznany za dowód ich „państwowotwórczego” sposobu myślenia. Tchórzostwo i lizusostwo — oto pobudki działania budowniczych pomników w dzisiejszej, wynędzniałej, pozbawionej szkół i dróg Polsce.

Komisarskie zarządy miejskie nie mogą zaciągać pożyczek długoterminowych

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opierając się na przepisach art. 71 ustawy samorządowej nie podzieliło zapatrywania jednego z zarządów miejskich, przedstawionego Ministerstwu, iż w czasie rozwiązania rady miejskiej, zarządowi miejskiemu służby nieskrępowane prawo zaciągania pożyczek długoterminowych.

Ministerstwo wskazało na dotyczący tej kwestii przepis, który wyraźnie stanowi, że organowi zarządzającemu przysługuje prawo zaciągania w imieniu i na rzecz miasta pożyczek długo-

terminowych oraz obciążenia w tym celu nieruchomości tylko w tych przypadkach, jeżeli pożyczki długoterminowe przeznaczone są wyłącznie do skonwertowania zobowiązań, jakie ciążyły na mieście w chwili rozwiązania jego organu stanowiącego, czyli rady miejskiej. Rozszerzająca interpretacja powołanego przepisu nie jest prawnie możliwa.

Stanowisko to Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uzgodniło z Ministerstwem Skarbu (S. P.)

Utrzymujemy 400.000 emerytów!

Prof. Jerzy Michalski napisał, ostatnio, książkę, która rzuca sporo światła na rozmiary absurdu do jakiego doszliśmy, dzięki wadliwym założeniom naszej polityki państwowej.

Książka ta („Zagadnienia emerytalne w państwie polskim”) wykazuje, na podstawie ścisłych cyfr, jak dalece zabrnęliśmy w beznadziejną „radosną twórczość” i jak wyglądają, na odcinku emerytalnym t. zw. „państwowotwórcze osiągnięcia”.

Emerytów z wojska i administracji cywilnej, jak podaje prof. Michalski, mieliśmy w roku 1924-tych 40 tysięcy osób. Wydatki na ich zaopatrzenie wynosiły 33,5 mil. złotych. Już wtedy liczba ta wydawała się wysoka, znajdowała jednak uzasadnienie w konieczności przejścia zobowiązań emerytalnych po państwach zaborczych.

Dziś wydaje się ona dziwnie małą, jeśli się zważy, że w okresie rządkonieczności przejścia zobowiązań emerytów osiągnęło nieznane gdzie indziej tempo i w końcu roku zeszłego mieliśmy już 89.389 emerytów, wydając na ich zaopatrzenie 163 mil. zł.

Liczby te nie wyczerpują jednak sprawy, odnoszą się bowiem wyłącznie do emerytów z wojska i administracji cywilnej. Oprócz nich mamy jeszcze emerytów z przedsiębiorstw państwowych, a więc z kolei, poczty, lasów państwowych ogółem 94.682 osób, emerytów monopoli skarbowych ogółem 7.887, oraz inwalidów i pensjonariuszy różnego rodzaju ogółem 199.816 osób.

Jeśli podsumujemy te cyfry i dodamy do nich przypuszczalną liczbę emerytów z przedsiębiorstw państwowych nie objętych statystyką, otrzymamy — według obliczeń prof. Michalskiego około 400.000 osób, pobierających wszelakiego rodzaju zaopatrzenia emerytalne.

Trzeba się chwilę zastanowić nad tą olbrzymią cyfrą. Trzeba zdać sobie sprawę, że utrzymywanie tych ludzi kosztuje przeszło 400 milionów zł. rocznie i, jak zaznacza autor, przewyższa o 100 mil. nasze wydatki na szkolnictwo.

Oto są skutki etatyzmu, zbiurokratyzowania państwa i „usprawniania administracji” w sanacyjnym duchu. 400.000 osób, niejednokrotnie w pełni sił, chcących pracować, znajduje się

na utrzymaniu z funduszków publicznych, tylko dla tego, że nie pomieściły się w ramach zamierzeń obozu rządowego i musiały ustąpić miejsca „swoim ludziom”, lepiej rozumiejącym wymagania i dążenia systemu.

Jeśli zestawimy 400 tysięcy emerytów z liczbą osób zatrudnionych w naszej administracji państwowej oraz w przedsiębiorstwach, która wynosi 446.000 otrzymamy 846.000 ludzi żyjących z funduszków publicznych Stanowi to łącznie z rodzinami niewiele mniej niż 4 miliony, t. j. prawie 8 części całej ludności kraju.

Czyż w tym stanie rzeczy może być mowa o naprawie naszych stosunków gospodarczych i o dźwignięciu na wyższy poziom naszych finansów państwowych?

Jeśli co 8 człowiek w naszym kraju znajduje się na utrzymaniu z funduszków państwowych, ile potrzeba zużyć na to dochodu społecznego i jakim brzemieniem kładzie się to na życiu gospodarczym kraju?

W epoce panoszącego się samochwalstwa i reklamy dobrze jest zestawiać frazesy ze ścisłymi cyframi. Wtedy obraz rzeczywistości nabiera prawdziwego wyrazu.

Prof. Michalski uczynił to w stosunku do jednego odcinka naszego życia państwowego. To samo należało by zrobić i wobec innych dziedzin, aby wreszcie przyszło opamiętanie i zrozumienie, że w ten sposób kierować życiem kraju nie można.

To nie takie proste

Przed niedawnym czasem Mussolini w swym przemówieniu na radzie korporacji wystąpił przeciw pogładowi, że rozwój korporacjonizmu prowadzi do upaństwowienia produkcji; podkreślił wielkie znaczenie inicjatywy prywatnej w życiu gospodarczym. Nawiązując do tych poglądów, wybitny przedstawiciel faszyzmu, Farinacci, wyraził się bardzo ostro (w „Regime Fascista”) o tych, którzy dążą do upaństwowienia wytwórczości; powiedział po prostu, że ci ludzie robią wrażenie, jak gdyby wyszli z domu obłąkanych. Etatyżacja wytwórczości we Włoszech, wbrew pierwotnym zasadom faszyzmu, poszła bardzo daleko, zwłaszcza w dobie kryzysu. Obecny

zwrot ku prywatnej inicjatywie jest bardzo znamienity.

A co się dzieje z narodowym socjalizmem w Niemczech? Twórca programu ekonomicznego, Georg Feder, który wypowiedział się za upaństwowieniem produkcji, zniesieniem procentu od kapitału i t. d., nie doszedł w ogóle do władzy. Przeciwnicy hitleryzmu rozpowszechnili wiadomość, że osadzono go w sanatorium. W Niemczech państwo ma ogromny wpływ na gospodarstwo, ale nie dąży do przejmowania prywatnych przedsiębiorstw. Coś się nawet z zajętych pozycji, jak np. w dziedzinie bankowości. Wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe wy-

Przemyskie „nie dokładności”

Nikt nie zaprzeczy, że pod bezpośrednim okiem, prezydenta Przemysła p. Leonarda Chrzanowskiego, przepięknie, na najważniejszych urzędach w instytucjach miejskich, rozwijają się i kwitną, coraz liczniejsze „różne rychońskie”. Najważniejszy dział przemysłowo-handlowy należy do Żyda mgr. Kronberga, dział sanitarny i ośrodek zdrowia posiada pod swoim kierownictwem Żyd dr. Brand, który posiada do pomocy dalszych starożytnych Süssweina i dr. Sławną. Elektrownia trzęsie Żydek inż. Weinstock, wstawiony procesem, z powodu zarzucenia kierownikowi elektrowni, bez podstaw oczywiście brania łapówek. Z dalszych Żydów zajętych przez magistrata trzeba wymienić pp. Bronnstenia, Schollera, Munda, inż. Hollnera, Tonba, Reifa, Gittera, oraz ostatnio stabilizowanego właściwego kierownika zakładu czyszczenia miasta Żydkę Goldsteina.

Od dwu lat, magistrat nie posiada buchaltera, choć dotacja na ten cel w budżecie się znajduje. P. Chrzanowski porucił więc pełnienie tego urzędu buchalterowi elektrowni Katzowi, którego ostatnio awansował, a nadto oprócz diet przyznał mu 100 zł. miesięcznie w formie dodatku. P. Katz osobnik o minimalnym wykształceniu urosł obecnie do roli prawej ręki p. prezydenta. P. Chrzanowski, bez p. Katza nic nie zafatwia. Kiedy ostatnio, w związku z koniecznością przebudowy elektrowni, p. prezydent musiał, czy nie musiał, ale wyjechał do Lwowa, Borysławia, Warszawy i wreszcie Katowic, to nie wziął z sobą żadnego inżyniera, czy choćby technika, ale właśnie p. Katza, znającego się równie dobrze na turbinach i koniach parowych, jak sam p. prezydent, lub inny laik. Za dużo tego było radnym narodowym, którzy bardzo stanowczo zażądali od p. Chrzanowskiego, na je dnym z ostatnich posiedzeń, rozpisania konkursu, na stanowisko buchaltera.

Kto wie, czy nie więcej od magistrata zażywna jest w Przemyslu sławna Ubezpieczalnia Społeczna. Dyrektorem jest neofita p. Zins, lekarzem naczelnym wychrzta dr. Freundlich, a ostatnio w żydowsko-sanacyj-

nych tygodnikach ukazały się ogłoszenia o przyjęciu do Ubezpieczalni 4 nowych lekarzy, w tym aż 2 Żydów. Anteką kieruje m. in. semitka p. Sala Hules, referentem prawnym jest mgr. Teitelbaum, współpracownik „czernego”, „Głosu Przemyskiego”, a dalsi urzędnicy Żydzi to Dora Gołdark, Emanuel Angerman, Aron Nadler, działacz PPS, Jozek Siegman, Birman i wreszcie Sruł Apfelstiss, który ostatnio zmienił nazwisko na... Alma. Jak widać instytucja, o której mowa, należy do Żydów ubezpiecza.

Zapowiedziano afiszami otwarcie wystawy projektów na „Pomnik Orłat”. Trwać miała cztery dni. Pierwszego dnia sala zamknięta, drugiego wniesiono do niej kwiaty i krzesła, a pod koniec trzeciego eksponaty i sale magistratu zaraz zamknięto, tak że dopiero w ostatnim dniu i to po szeregu interwencji, zdołali ciekawsi, wreszcie te projekty obejrzeć. Bez dłuższej dyskusji, należy je uznać, z wyjątkiem jednego za dziwaczne! Jakies słupy, albo futurystyczne figury, albo niezgrabne bloki, oto plon, który w niczym sprawy realizacji pomnika nie pchnie naprzód.

Zadziwia również fakt, że na wystawie nie umieszczono prac rzeźbiarzy przemyskich, choć znaleźli się tacy, którzy projekty i to do rzeczy w należytych czasie nadawali. W ogóle z „pomnikiem” tym dzieją się „cud”. Zorganizowany przez młodzież komitet, skoro został objęty przez dyrektora „m. Smółkę, uleść likwidacji”. P. Smółka dziesięć dobrych lat nie donuszczał do budowy, a kiedy go wreszcie przed rokiem z powodu nacisku opinii z komitetu usunięto, okazało się, że 10.000 zł. bezprawnie i bez upoważnienia z pieniędzy „pomnikowych” pożyczyl organizację nie mającej z pomnikiem wspólności. Obecnie na czele komitetu stoi prezydent miasta. Nic jednak nie słyhać o tym, czy nienależyte zaprzetywane przez p. Smółkę zostały odzyskane, jak również nie określa się terminu rozpoczęcia budowy, choć w roku bieżącym miała być skończona. Ostatnia niefortunna wystawa wskazuje, że prawie nic nie zmieniło się tu na lepsze.

Przedłużenie rządów p. Starzyńskiego

uchwaliła komisja sejmowa 12-tu głosami przeciw 8-miu

W poniedziałek przed południem odbyło się posiedzenie sejmowej komisji administracyjnej, poświęcone załatwieniu rządowego projektu ustawy o przedłużeniu komisarskiego zarządu m. Warszawy do 1 października 1938 r.

Projekt referował przewodniczący komisji pos. Kroebl, zdaniem jego uchwalenie projektu jest koniecznością, gdyż nie można „narażać gospodarki stolicy na podwójny wstrząs, jakimby było na wypadek odrzucenia projektu przeprowadzenie wyborów do reprezentacji miejskiej na podstawie dotychczasowych przepisów prawnych i w krótki czas po tym ponowne wybory według nowych ustaw ustrojowych, które niewątpliwie w naj-

bliższej przyszłości zostaną uchwalone”. „Sejm uznając za pilną sprawę nadania miastu stoł. Warszawie odrębnego prawa ustrojowego, wzywa rząd do wniesienia do sejmu projektu ustawy o samorządzie stolicy niezwłocznie po otwarciu najbliższej sesji zwyczajnej”.

Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusja, w której pos. Krzeczunowicz wysunął wątpliwości w sprawie dalszego przedłużania rządów komisarskich w Warszawie. Poparł go pos. Pacholczyk podkreślając, że wedle intencji ustawy samorządowej reprezentacja ludności powinna wydać opinię o projekcie ustawy dotyczącej nowej organizacji samorządu stołecznego, a tymczasem teraz przedstawicielstwa takiego w Warszawie nie ma. Należałoby więc przeprowadzić nowe wybory, a nie przedłużać rządów komisarskich.

Z zarzutami posłów polemizował wiceminister spraw wewnętrznych p. Korzak, który oświadczył że „z wyborami należy poczekać do chwili usunięcia rozporządzenia społeczeństwa”.

Pos. Krzeczunowicz postawił wniosek o odroczenie obrad do czasu wniesienia przez rząd nowego projektu ustroju samorządu stołecznego. Za wnioskiem tym głosowało 8-miu posłów. Wniosek referenta o przyjęcie ustawy przyjęło 12 głosów głównie przyzwoitych miast, którzy zasiadają licznie w komisji administracyjnej. Uchwalono również rezolucję zaproponowaną przez referenta.

NOWE PODATKI SAMORZĄDOWE

Sejmowa komisja skarbowa omawiała w poniedziałek rządowy projekt noweli do ustawy o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych.

Sprawodawca pos. Boładz motywował zgłoszone przez siebie poprawki, które m. in. zwracają się przeciw podatkowi od placów budowlanych oraz żądają innego rozdziału wpływów z 15 proc. udziału samorządów w państwowych podatkach dochodowych.

Referent nie poruszył sprawy nowego dodatku samorządowego do państwowych podatków dochodowych, którego wprowadzenia domaga się tak gwałtownie p. Starzyński. Podatek ten nie jest objęty rządowym projektem, był natomiast przedmiotem osobnego wniosku zgłoszonego podczas sesji zwyczajnej przez pos. Michałowskiego. Wniosek ten nie został wymieniony w zarządzeniu Prezydenta Rzplitej zwołującym sesję nadzwyczajną, ale na wczorajszym posiedzeniu komisji zgłosił go w formie poprawki do projektu rządowego burmistrz Tarnopola pos. Widacki.

Komisja postanowiła zaprosić p. wicepremiera Kwiatkowskiego do wysłuchania jego opinii o poprawce pos. Widackiego. P. wicepremier zaproszenie przyjął, wobec czego dalsze obrady odroczono do wtorku godz. 4.30 popołudniu.

prywatna, jak obawa przed eksperymentami społeczno-gospodarczymi hamuje rozwój wytwórczości.

Niektórzy ludzie jednak o tym nie myślą. Ujmują oni zagadnienia społeczno-gospodarcze z rozbrajającą prostotą. Nie ma pieniędzy na wykup prywatnych fabryk — a czy nie można ich nadrukować? Doświadczenia z etatyzmem, z państwową biurokracją gospodarczą dają złe wyniki; to nic nie znaczy, bo te cudowne dzieci potrafią wszystkie trudności rozwiązać, dadzą sobie radę z najzawilszymi zagadnieniami.

Ci reformatorzy nie mają zaufania do „ekonomistów”, którzy wysuwają różne wątpliwości, których poglądy nie pociągają ich swoją świeżością i lekkością. Ale może zechcą się przyjrzeć dokładniej doświadczeniom innych krajów, w szczególności doświadczeniom, które przeprowadza faszyzm i hitleryzm. Wtedy przekonają się, że te zagadnienia nie są tak proste, jak się na pozór wydaje.

R. RYBARSKI

Odrzucić ustawę podatkową

Sanacyjno-konserwatywny „Dziennik Poznański” domaga się od Sejmu odrzucenia zarówno noweli do ustawy akademickiej jak i projektu ustawy o finansach komunalnych:

„Przedstawiciele samorządów stwierdzają, że potrzebują tych pieniędzy na inwestycje. My odpowiadamy, że owszem, inwestycje to rzecz słuszna, ale należy je robić nie kosztem nowego wypróżniania kieszeni podatników, lecz kosztem oszczędności budżetowych. Chcielibyśmy na przykład bardzo, aby w wielu miastach, a zwłaszcza w Warszawie, nie narastał do potwornych rozmiarów budżet emerytur. Potanianie kosztów personalnych w budżetach samorządowych to przecież pierwszy etap, do uzyskania środków na inwestycje. Niechże zresztą o środki na inwestycje martwią się zarządy samorządu, my stwierdzamy w zgodzie z ogólnym nastrojem społeczeństwa, że żadnych nowych podatków na obywateli nakładać nie wolno”.

Ponadto obecny projekt podatkowy jest tak niechlujnie zredagowany, że — pisze „Dziennik” — zasłużył na odrzucenie nawet tylko ze względu na formę.

Dziennik wzywa do urządzania zebrań protestacyjnych przeciw forsowanemu przez p. Starzyńskiego podatkowi.

Prenumerata:

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzienn. Nar.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rekopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Redaktor odpowiedzialny: Bogumił Dworak.

Nakładem Sp. z o. o. „Zachodnia Spółka Wydawnicza”.

Wydawca: Stanisław Jasukowicz.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciółamow. Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wstaw 15 groszy; o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kancie pisma — 10 groszy za wyraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się